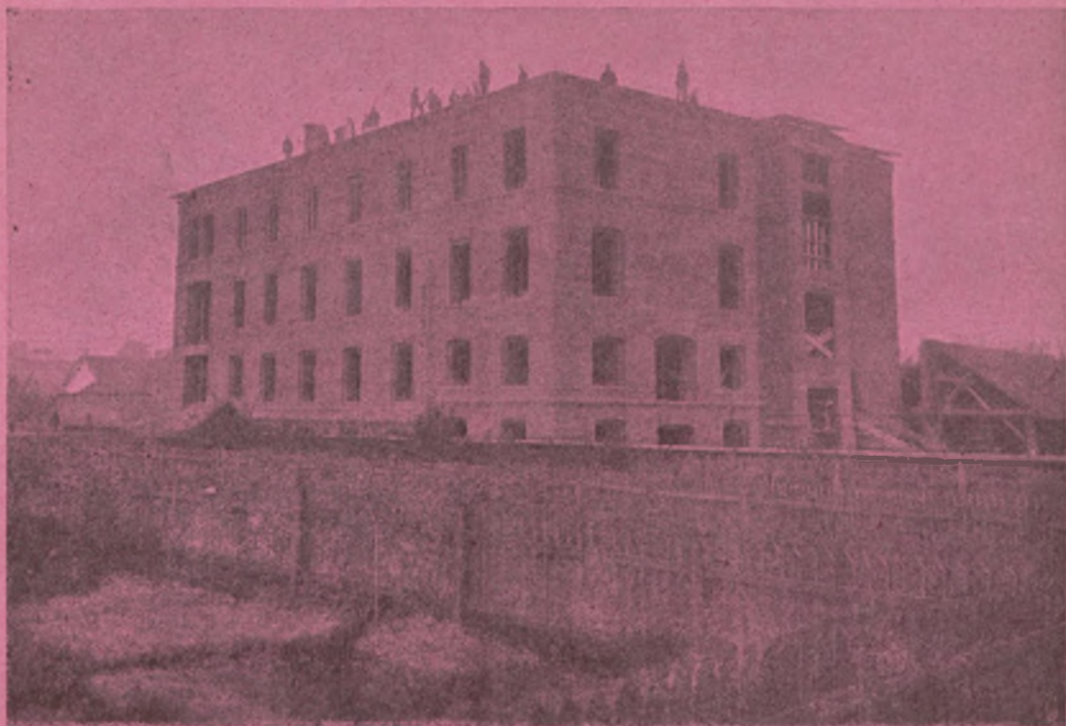
Wiadomości Salezyańskie

N. 7 — Lipiec — 1912
Rocznik XVI.

Beatus qui intelligit super egenum et pauperem: in die mala liberabit eum Dominus. (Ps. XL. 1)

Leo P. P. XIII.

DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE



Z PRZEMYŚLA.

Błogosławieństwo Najprzewielebniejszego Arcypasterza Józefa Pelczara oraz modlitwa Czcinajgodniejszego Ojca księdza Pawła Albery przy okazyi poświęcenia nowego zakładu w Przemyślu, ściągnęły widoczne błogosławieństwo Boże na tamtejszych współbraci. Pomimo trudności różnego rodzaju, a zwłaszcza ciężko przygniatających długów, pomimo braku personału, rozpoczęli pracę zbawienną nad młodzieżą opuszczoną, która do nich się garnie w godzinach popołudniowych. Wsród modlitwy, nauki i zabawy spędza wesoło i z korzyścią dla duszy i ciała czas, który, nieujęty rozumnym rozkładem, mogłby się stać zgubnym dla niej. Zaradziły temu oratorya Wiel. Sługi Bożego Księdza Jana Bosko początkowo we Włoszech, potem we Francyi w Hiszpanii, w Ameryce, słowem wszędzie dokąd tylko dotarli synowie jego. Nie mógło więc zabraknąć takiego przytuliska i na Ziemi polskiej. Przemyśl jest tym grodem szczęśliwym, który mieści w swych murach pierwsze oratoryum w Polsce.

Rozwinięto także żywą akcyę nad terminatorami. Gdy młodzież oratoryum opuszcza, gromadzą się rękodzielnicy, by po całodziennej pracy przy książce i niewinnej rozrywce kształcili ducha i zaprawiali się do zdrowego poglądu na świat. Postępując według zasad wiary świętej, w ktorej mają sposobność kształcenia się, wyrosną niezawodnie na dobrych synów Kościoła i kraju.

Tak więc ten dom zaledwo wybudowany, zatętnił życiem salezyańskiem. Gwarno w nim, bo przeszło 160 wśród malców i terminatorów znajduje w nim schronienie bezpieczne i ko-

ROCZNIK XVI. Lipiec 1912. Nº. 7.

Wiadomości Salezyańskie

Organ Związku Pomocników Salezyańskich

Turyn — Via Cottolengo, 32

TREŚĆ:

Przezacnych Pomocników, co przypadkiem otrzymują zbyteczne egzemplarze Wiadomości, najuprzejmiej prosimy zwrócić je listonoszowi z dopiskiem „zbyteczne," albo podawać je innym do przeczytania.

Odpust Św. Jacka w Oświęcimiu

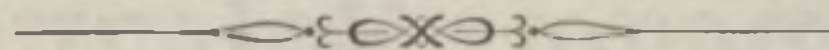
ODBĘDZIE SIĘ W NIEDZIELĘ 17. SIERPNIA.

Znamienną jest rzeczą, iż kto chce zaskarbić sobie względy matki, ten okazuje przywiązanie i miłość ku jej dziatkom, szczególnie ku tym, które ona bardziej lubi. Jak niegdyś Matka Boska sama poprosiła Św. Jacka, by zabrał ze sobą Jej cudowną statuę, celem uniesienia jej przed zhańbieniem pogan, tak obecnie w Oświęcimiu Najśw. Marya Wspomożycielka ustawiła tron Swego miłosierdzia przy boku świętego Sługi Swego, na znak, iż On, co zechce, wyjedna u tej Wszechpotężnej Królowej Niebios.

Nie omieszkajmy tedy, Szan. Pomocnicy i Przez. Pomocnice, wykorzystać na nasze dobro Wstawiennictwa świętego Jacka w dniu Jego uroczystości! 17. sierpnia, w niedzielę po Wniebowzięciu N. M. Panny, obchodzić będziemy w murach zakładu Oświęcimskiego odpust Św. Jacka. Nabożeństwo ludu naszego, sposobność wysłuchania Mszy św. w każdym czasie i przystąpienia do Sakramentów świętych Pokuty i Ołtarza, zapewniają nas, iż tak z okolicznych wiosek jak i pogranicznych dzielnic, licznie napłyną pątnicy do stóp ołtarza świętego naszego Patrona.

Przepisy św. Franciszka Salezego

o sposobie nauczania katechizmu.



Patronem *naszych kaplic świątecznych bywa często św. Franciszek Salezy; niezwykła tegoż dobroć ujawnia się we wszystkich jego czynnościach, a zwłaszcza w sposobie pełnym miłości wielkiej i licznych zabiegów w wychowaniu młodzieży. Dobrocią swą sprawiał, że zabiegi wychowawcze nie szły na marne, owszem, zawsze jak najpomyślniejsze otrzymywał wyniki. Miło tedy będzie czytelnikowi zapoznać się z normą, którą św. Franciszek Salezy zalecał w nauczaniu katechizmu po parafiach dyecezyi swojej i mieć zawsze na podorędziu wskazówki, które nam w spadku po sobie w tym względzie pozostawił.*

W 1603 r. zorganizował on udzielanie katechizmu dla dzieci; sam nawet skreślił odnośny do tego regulamin i rozesłał go duchowieństwu całej swej dyecezyi z poleceniem, aby się do niego w każdej parafii stosowano. Oto krótki zarys tego regulaminu:

1. W każdą niedzielę na jakie dwie godziny przed nabożeństwem nieszpornem — a to szczególnie w porze letniej — niech zabrzmi głos dzwonu, aby zwołać uczęszczających na naukę katechizmu.

2. Na ten znak należy otworzyć kościół, a gdy dzieci zbiorą się przed nim, ks. Proboszcz albo ks. Katecheta lub inny z duchowieństwa poucza je o zachowaniu się przy wejściu do domu Bożego, polecając im uczynienie znaku krzyża wodą święconą. Przypomina dzieciom, aby każde, udając się na swe miejsce, klękało przed głównym ołtarzem, a w nim ukrytego P. Jezusa witało słowami: Niechaj będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament itd. Potem wchodzi z niemi do kościoła i baczy pilnie, aby wszystkie stosowały się do danych wskazówek.

3. Jeśliby on sam dla wielkiej liczby dzieci nie mógł temu podołać, dołoży starania, by mu ktoś inny w tem pomógł. W razie potrzeby może sobie wybrać do pomocy kogoś z duchowieństwa miejscowego lub parafianów, zdolnych do udzielania nauki katechizmu, do dawania wskazówek potrzebnych dzieciom i wymagania od nich milczenia.

4. Gdy wszyscy zajęli już swe miejsca, odmówi się modlitwę przed nauką i rozpocznie się krótki wykład katechizmowy, którego ograniczenie zależy od woli ks. Proboszcza, lub jego zastępcy; po wykładzie następuje coś nakształt dysputy. Do stawiania zarzutów i dawania odpowiedzi wybierze się jednego ze zdolniejszych i odpowiednio pouczonych; wstąpi on na miejsce nieco wzniesione, a przynajmniej wywołany powstanie, aby go wszyscy inni mogli dobrze widzieć i słyszeć. Będzie on przedstawiał trudności, lub na zarzuty z zakresu wyłożonej lekcyi odpowiadał.

5. Wykład następnych pytań z katechizmu i dysputa — to dwie części nauki; trzecią, teraz następującą, jest wypytanie zadanej lekcyi z poprzedniej niedzieli. Jeżeli dzieci ze względu na wiek i rozwinięcie umysłowe znacznie się różnią pomiędzy sobą, trzeba je podzielić na grupy, aby dostosowywanie pytań do nich nie napotykało na trudności. Katechizacya poszczególnych grup może być zlecona osobom, do pomocy przybranym przez ks. Proboszcza.

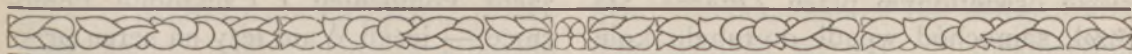
6. Wszystkim dzieciom należy dać sposobność do odpowiadania; jedno z

nich może postawić pytanie, a drugie da odpowiedź itd. po kolei. Od czasu do czasu sam uczący katechizmu wtrąci jakieś zagadnienie szczególniejsze, skierowane do pogłębienia pojęć u dzieci lub ożywienia ich uwagi. Tu trzeba zważać na to, aby trudność nie przekraczała zakresu lekcyi. Na zakończenie nauki, w kilku słowach zwróconych do dzieci, powtórzy się wszystko, o czem się na tejże lekcyi mówiło, aby wszystkim z łatwością mogło to utkwić w pamięci.

7. Wreszcie przeczyta się lub poda ustnie niektóre potrzebne wskazówki, tyczące się dobrych obyczajów, jak n. p. pozdrawianie przechodniów słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Nieobecnych i rzadko uczęszczających na katechizm należy zanotować. Dla pilniejszych i wzorowszych trzeba postarać się o jakieś podarunki w nagrodę, jakoto: obrazki, koronki, medaliki i t. p.

8. Nakoniec zwróci się jeszcze do wszystkich dzieci krótką zachętę, by pamiętały o tem, co się mówiło na lekcyi, aby w przyszłą niedzielę albo najbliższą uroczystość powróciły znowu na naukę katechizmu; na tem kończy się lekcya, po której można dzieci wypuścić do domu.

System ten katechizacyi dzieci, jest po dzisiejsze czasy ściśle stosowany i uprawiany w naszych kaplicach świątecznych. Począł się on, wykiełkował i przebył pierwszy okres swego rozwoju w umyśle św. Franciszka Salezego, owianego wielką miłością Boga i bliźnich; jego udoskonalenie, uzupełnienie, rozkwit jego i rozrost nastąpił u schyłku ubiegłego wieku. Oto Wiel. sługa Boży, X. Jan Bosko, ręką Opatrzności kierowany, nadał mu popęd do dalszego rozwoju, wlał weń życie, a dziś społeczeństwo karmi się jego dojrzałymi owocami.

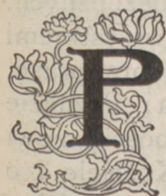


POBOŻNY ZWIĄZEK
Pomocników i Pomocnic Salezyańskich.

(C. D.).

IV.

Sposób działania.



Pomocnicy salezyańscy powołani są do tej samej pracy, co Zgromadzenie św. Franciszka Salezego, z którem stoją w ścisłym związku.

1. Mają się starać o urządzanie dziewięciodniowych i trzydniowych nabożeństw, ćwiczeń duchownych i katechizacyi, osobliwie tam, gdzie brak ku temu środków materyalnych i moralnych.

W naszych czasach daje się dotkliwie odczuwać brak ludzi o silnym charakterze i o ustalonych przekonaniach religijnych. Przyczyna tego leży bardzo blizko: nowocześni ludzie na wzór maszyn pędzą naprzód całą siłą pary i nie mają ani chwili czasu zastanowić się nad sobą, popracować cośkolwiek nad swojem sercem, nad zrównoważeniem sił fizycznych i moralnych. Kto w tym zawrotowym biegu za groszem i szczęściem nie zawadził o jaką przeszkodę i nie rozbił się na trzaski, to jego szczęście, ale szczęście bardzo

rzadkie. Na drodze bowiem życia jest wiele grud i kamieni obrażenia, więc jeżeli się już koniecznie chce pędzić naprzód całą siłą, to przynajmniej trzeba dobrze oświetlić całą drogę życia potężnym reflektorem Wiary. Dzieje się to właśnie zapomocą takich kilkudniowych nabożeństw, rekolekcyi, misyi, podczas których P. Bóg rzuca na wszystkie uczynki człowieka i na całą jego drogę snop światła nadprzyrodzonego, przy którem człowiek może objąć wzrokiem nietylko jakąś cząstkę tej drogi, ale całą, aż do jej końca, do jej celu i przekonać się, czy na niej niema urwisk — nagłych skrętów lub przerw.

Niedowierzajmy błyskom nowoczesnych nauk — nie zastąpią one nigdy nadziemskich promieni Wiary, — jako promienie lamp elektrycznych nigdy nie zastąpią pełnych i pogodnych promieni słońca. Wszak niedawno byliśmy świadkami, jak tu w Turynie, na rzęsiście oświetlonym placu *(Piazza Statuto)*, samochód wpadł do tunelu kolejowego, bo kierownik, olśniony blaskiem lamp elektrycznych, wziął ciemny tunel za cienistą aleę.

Nie, błyski nowoczesnych nauk nie są nawet zdolne dostatecznie rozświetlić zagadnień życia czysto materyalnego, doczesnego, tem mniej zdadzą się do oświetlenia drogi życia duchownego.

Wielce tedy przyczynia się do uszczęśliwienia swych bliźnich, kto daje im sposobność do odbywania rekolekcyi lub do brania udziału w misyach, bo w tych praktykach religijnych otrzymuje człowiek większą ilość światła duchownego, przy którem z większą pewnością i bezpieczeństwem zdąża do Ojczyzny niebieskiej.

2. Ponieważ w naszych czasach dotkliwie się uczuwać daje brak powołań do stanu duchownego, przeto ci Pomocnicy, którzy mają ku temu środki, zajmą się przedewszystkiem tymi chłopcami i młodzieńcami, którzy przez swoje zalety moralne i uzdolnienie umysłowe okażą powołanie duchowne, wspierając ich radą i ułatwiając im wstęp do szkół, gimnazyów lub seminaryów, gdzieby się mogli kształcić i dopiąć swego zamiaru. *Związek Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych* właśnie w tym celu został założony.

3. Mają przeciwstawiać prasie bezbożnej prasę dobrą za pomocą rozszerzania dobrych książek, pisemek i druków różnego rodzaju, rozpowszechniając je w tych miejscach i w tych rodzinach, gdzie to uznają za stosowne.

— Pozostawiając innym, wymowniejszym, piorunowania przeciwko złej prasie, a mianowicie przeciwko tym, co świadomie puszczają w obieg niemoralne, bezbożne nowele, romansiki i inne pisma, powiemy tu słówko tym, co bezwiednie ją popierają, osłaniając się czasem błahym płaszczykiem pięknej literatury, dowcipu, humorystyki. Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice — jeżeli Wam leży na sercu przyszłość rodzin waszych i przyszłość dzieci waszych, wypowiedzcie stanowczą walkę złej prasie: walkę nie na miecze ani pięści — ale w tem znaczeniu, że zaprzestaniecie pobierania, abonowania tych piśmidełek, które lubują się w roztrząsaniu sprawek niemoralnych wedle słownika katolickiego, stolikowo zaś nazwiemy je sensacyonalnemi, kaberecikowemi; że nie będziecie kupować książek pochodzących ze stolików i piór ludzi niechrześcijańskich, bezbożnych, heretyckich; że przeciwnie wszystkiemi siłami popierać będziecie dobrą prasę. Któraż to jest dobra Prasa? Poznacie ją po tem, że często i z lubością mówi o religii, a mianowicie o Kościele i o Ojcu św., broni duchowieństwa, ściga wszelkie nadużycia zagrażające dobrym obyczajom, a unika nieużytecznych sporów i polemik. Należy pamiętać, iż każdy grosz wydany na popieranie pism złych, to bratanie, łączenie się z naszymi nie-

przyjaciołmi, to prześladowanie sprawy katolickiej, to prześladowanie Kościoła Chrystusowego, to jeden grzech więcej, za który odpokutować będziemy musieli.

Dzięki Panu Bogu, dobrych Pism w kraju naszym nie brak — każda dzielnica posiada ich sporo — tylko się o nie dopytywać u X. X. Proboszczów, u katolickich i wierzących nauczycieli i innych oświeconych ludzi. A stawszy się czytelnikiem dobrej katolickiej Gazety, czuwać nad tem, by ona nie zmieniła kierunku. Bo pamiętajmy: gazeta urabia ducha i obyczaje czytelników, ale i na odwrót: czytelnicy wpływają na kierunek pisma. Jeżeli abonenci czytelnicy lubią tylko opisy skandalicznych procesów, długie feljetony, ogniste spory partyjne, — a nie okazują zainteresowania do spraw społecznych, gospodarczych, religijnych; jeżeli nie czytają ogłoszeń o zebraniach katolickich Stowarzyszeń, o konferencyach o sprawach robotników i wogóle warstwy najniższe obchodzących, przeciwnie, żądają tylko romansów i opisów sensacyjnych, to redakcya Pisma, z powodów dobrze znanych, finansowych, pieniężnych, musi iść za zachciankami szanownych Czytelników — inaczej musiałaby chyba zwinąć manatki — dla braku abonentów. Jeżeli przeto istotnie pragniemy zwalczać prasę złą, to zapisujmy sobie katolickie Pisma a domagajmy się od nich rzeczy godnych imienia chrześcijańskiego, godnych obywatela, ojca lub matki rodziny, godnych wychowawcy, urzędnika itd. —

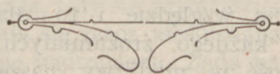
4. Nakoniec Pomocnicy mają pełnić uczynki miłosierdzia względem dzieci na niechybną zgubę duszy wystawionych, zbierać je, uczyć zasad wiary św., zachęcać do chodzenia do kościoła, wspierać radą w razie jakiegoś niebezpieczeństwa, prowadzić je tam, gdzieby mogły pobierać naukę religii — oto nowe pole działania Pomocników salezyańskich. Ktoby niebył w możności dopełnić sam przez się któregokolwiek z tych dobrych uczynków, mógłby to przez drugich uczynić, zachęcając np. którego ze swych krewnych lub przyjaciół, żeby go w tem wyręczył.

— Bardzo wielu sądzi, że tylko księża są od tego, by czuwać nad wiecznem zbawieniem bliźnich. To błąd! W naszych zwłaszcza czasach liczba kapłanów jest tak niedostateczna, a ich zajęcia uboczne tak różnorakie i pilne, że potrzeba koniecznie, by wierni sami brali cząstkę ich pracy na swoje barki. Przecież kapłan nie może naprzykład opuścić konfesyonału, by zaglądać po zapłociach i błoniach, czy się na nich nie wałęsają dzieci lub też i starsi i napędzać ich do kościoła. Tu Pomocnik z miłością, ale nie z mniejszą wytrwałością, niechaj zachęca takich włóczęgów do kościoła, niech powiadamia rodziców, czy też opiekunów, słowem, niech używa wszelkich sposobów, by ci nieszczęśliwcy nie zostali bez mszy św. i kazania. Tak samo niechaj się porozumie z innymi Pomocnikami, by chłopczyków opuszczonych wyrwać z niebezpieczeństwa zepsucia a oddać porządnym majstrom na naukę, albo do jakiego Zakładu wychowawczego, albo dobrym ludziom na wychowanie.

Co się powiedziało o chłopcach zaniedbanych i pod względem duchownym na niebezpieczeństwa wystawionych, odnosi się także do dziewcząt w podobnem położeniu będących.

5. Można być jeszcze Pomocnikiem przez to, że się dopomaga modlitwą lub dostarczaniem środków materyalnych wszędzie tam, gdzie tego potrzeba zachodzi, na wzór pierwszych chrześcijan, którzy znosili swoje mienie do stóp Apostołów ku niesieniu ulgi wdowom, sierotom i na inne pilne potrzeby.

(C. d. n.).



Kilka zdarzeń przypisanych wstawiennictwu Czcig. ks. Bosko.

Ś. p. ks. Rua złożył i potwierdził przysięgą w procesie beatyfikacyjnym Czcigodnego sługi Bożego ks. Bosko następujące zaświadczenie:

«....Lud żywił wielką cześć dla sługi Bożego w czasie jego życia, czego dowodem liczny napływ osób wszelkiego stanu, gdzie tylko ks. Bosko się zjawił i oznaki szacunku jemu wszędzie okazywane; dowodzą tego także niezliczone listy, w których zewsząd udawano się do niego z prośbą o modlitwy i radę. Cześć ta nie ustała wcale ze śmiercią sługi Bożego, owszem, nabrała ona większych rozmiarów, a okazywała się szczególnie w ciągłych prośbach o jego wstawiennictwo i w licznym napływie ludzi do jego grobu. W czci tej nie znajduję nic fanatycznego ani zabobonnego, gdyż są to przeważnie osobistości wykształcone i zajmujące różne stanowiska, szczególnie zaś osoby duchowne, co pokładają swą ufność w jego wstawiennictwie. Mamy tu Biskupów, Arcybiskupów, Kardynałów, mamy kapłanów, kanoników, profesorów, lekarzy, adwokatów, ludzi świeckich wszelkiego stanu, którzy przybywają do jego kaplicy grobowej, okazując w ten sposób swą głęboką cześć i nabożeństwo do sługi Bożego; nie brak licznych pielgrzymek z pośród ludu prostego i z pośród mieszczaństwa.

Cześć ta nie ogranicza się do ludności Turynu, lecz jest rozpowszechniona po całych Włoszech, Francyi, Hiszpanii, Austryi, Polsce, Belgii, Szwajcaryi, Anglii, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Meksyku, we wszystkich Rzczpl. Ameryki Południowej, skąd to wciąż napływają do mnie listy z prośbą o modlitwy do ks. Bosko w różnych potrzebach osób pojedynczych, rodzin, a nawet domów zakonnych; liczba tych listów dochodzi co tydzień do setki."

Na koniec ks. Rua w te odezwał się słowa: „Według mego zdania cześć dla sługi Bożego jest nietylko powszechna, lecz także głęboko zakorzeniona i P. Bogu przyjemna, który znajduje swe upodobanie w okazywaniu swej dobroci względem ludzi za pośrednictwem sługi Bożego ks. Bosko."

Podobne zeznania złożyli pod przysięgą i inni świadkowie, z czem zgadzają się również zeznania codzienne wielu innych osób.

Pomimo ciągłych i nalegających żądań myśmy się zawsze wstrzymywali od wszelkich ogłoszeń w tym względzie i to dla powodów łatwo dla każdego zrozumiałych. Ponieważ jednak ufność w modlitwy naszego Wieleb. Mistrza i Ojca codziennie wzrasta i wciąż donoszą nam o nowych łaskach otrzymanych za jego przyczyną, uważamy na czasie podać kilka uwag w tym względzie naszym kochanym czytelnikom dla ich zachęty i pociechy.

„W chwilach obecnych, kiedy to rozwija się zaraza modernizmu upiększonego powabną szatą nauki, a wpajając w ducha truciznę naturalizmu, oziębia serca (1), zdaje się nam rzeczą odpowiednią, zapalać coraz bardziej wiarę w świat nadprzyrodzony w sercach naszych Pomocników i to nie zapomocą głębokich rozumowań, lecz urokiem zdarzeń. Wobec bowiem nowego i nadzwyczajnego zjawiska każdy się zastanawia, rozmyśla i czyni refleksye.

Kto utracił wiarę będzie często przeklinał to, czego nawet nie pojmuje; lecz kto jeszcze posiada ten skarb w swem sercu, nigdy nie przestanie dziękować P. Jezusowi, który « może zbawić na wieki przystępujących przez niego do Boga, zawsze żyjąc, aby się wstawiał za nami» (Hebr. VII, 25.).

Z Jego serca wypływa, jakby ze źródła, zdrój łaski, który wzbogaca dusze święte; do Niego zmierza na powrót chwała jako wynik cnót heroicznych i pośrednictwa Świętych. Zanim jednak się zabierzemy do tego szkicu, oświadczamy uroczyście, że nie chcemy w niczem uprzedzać rozporządzeń Stolicy św., nie dawać żadnemu zdarzeniu większej powagi nad zwykłe świadectwo ludzkie, oczekując w tym względzie zdania Kościoła, którego wiernymi synami pragniemy zawsze pozostać.

Marina della Valle,

Z Turynu, chorująca od kilku lat na raka, opuszczona od lekarzy, po odprawieniu nowenny uzyskuje nagle i całkowicie zdrowie (2).

« Mamy liczne cuda zdziałane po śmierci Sługi Bożego za jego wstawiennictwem. Oto jeden, którego ja sam byłem naocznym świadkiem. Od 5-ciu lat chorowała tu w Turynie, blizko kościoła św. Jana Ewangelisty, którym ja zarządzam, Pani Marina della Valle, rodzona Cappa, mająca lat 50. Cierpiała ona na raka ma-

(1) Słowa wypowiedziane przez Ojca św. Piusa X. na konsystorzu dnia 22. listopada u. r.

(2) Z zeznania ks. Dr. Franciszka Dalmazzo, proboszcza przy kościele św. Jana Ewangelisty w Turynie. Sum. Proc Ord. pag. 994-999.

cicznego. Lekarze, którzy ją leczyli, między nimi Ramello, inspektor hygieny miasta Turynu i Abbate, lekarz miejscowy, ogłosili jej chorobę za nieuleczalną. Odwiedzając ją w 5. roku jej choroby kilka razy tygodniowo, spostrzegłem, że stan jej pogarsza się coraz to więcej; owszem, choroba doszła do tego stopnia, że łoże jej roiło się od małych muszek, z powodu czego ja sam czułem pewną odrazę. Już od dwóch miesięcy, przyjmowała jako pożywienie tylko trochę rosołu, którego jednak nie zdołała zatrzymać. Opatrzona na drogę do wieczności, chora gotowała się na śmierć, a rodzina sama poddawała się temu ciosowi. Zaznaczam, że spotkawszy się kilkakrotnie z lekarzem Ramello bądźto na schodach bądźto w przedpokoju, zawszem został zagadnięty: „Niech ks. Dobrodziej pociesza ową nieszczęśliwą; potrzebuje ona raczej ks. Dobrodzieja aniżeli mnie, gdyż sztuka lekarska już jej nic nie pomoże"! Wyrażenie to powtarzał mi często ów lekarz.

Ponieważ mi było żal tej poczciwej matrony, gdyż pozostawiała po sobie sporo dzieci, podsunąłem jej myśl, by się modliła do ks. Bosko, zmarłego przed rokiem, a którego fotografię i kawałek sukna z jego ubrania przechowywała na półce. Chora była przekonana o świętości ks. Bosko i poczytywała sobie za wielkie szczęście, że mogła z nim kilkakrotnie rozmawiać. Zapewniła mnie tedy, że się będzie modlić do ks. Bosko, lecz choroba postępowała naprzód i, jak mówiłem, stan jej się pogarszał. Przy następnych odwiedzinach poleciłem jej odprawić nowennę do Matki N. Wsp. Wiernych, ażeby uprosić za pośrednictwem jej wiernego Sługi ks. Bosko pożądane zdrowie. Po ukończeniu nowenny, do której ja również się przyłączyłem, zamiast spodziewanego uzdrowienia okazały się znaki blizkiej śmierci. Wtedyto rzekłem chorej, że nie odprawiła dobrze owej nowenny, inaczej bowiem byłaby odzyskała zdrowie. Chora znowu mnie zapewniała, że się dobrze modliła, odmawiając codziennie szczególne modlitwy razem z całą rodziną. Skoro jednak ja stanowczo twierdziłem, że jest niemożliwem, iżby nie otrzymała tej łaski, gdyby się rzeczywiście dobrze modliła, ona mi rzekła: Oto prosiłam o zdrowie Matkę Boską Wsp. W., św. Józefa, św. Wincentego à Paulo, Bł. Małgorzatę Alacoque i ks. Bosko. Na co jej odpowiedziałem: „Pani modliła się do kilku świętych, co jest głównym powodem, że nie uzyskała tej łaski, niewiadomo bowiem komu należałoby przypisać owo uzdrowienie". Zaznaczam mimochodem, że modlitwy odmawiane do Bł. Małgorzaty Alacoque, zostały chorej podsunięte przez dwie Siostry Wizytki z Genuy, spodziewając się skorzystać z cudu zdziałanego dla kanonizacyi owej Błogosławionej. Zamierzała tedy chora rozpocząć drugą nowennę, od którego zamiaru ja ją powstrzymałem, gdyż zbliżał się dzień rocznicy śmierci Sługi Bożego, a ja z mej strony miałem nadzieję, że nowenna rozpoczęta w owym dniu, z pewnością osiągnie pożądany skutek. Chora z początku niechętnie się zgadzała, w końcu jednak uległa mym naleganiom. Gdy nadeszła chwila przeznaczona, chora rozpoczęła swą nowennę; ażeby jednak nie zbłądzić, kazała sobie powtórzyć kilkakrotnie modlitwy, które miała odmawiać. Owszem, poprosiła nawet swą córkę Antoniettę, aby napisała podyktowane przezemnie modlitwy, t. j.: 3 Ojcze nasz, Zdrowaś Maryo, Chwała Ojcu, do Najśw. Sakramentu; jedno Witaj Królowo do Maryi Wspomożycielki Wiernych, ażeby uprosiła za przyczyną ks. Bosko uzdrowienie; są to bowiem modlitwy, które, ks. Bosko zwykł był polecać chorym, celem uproszenia łaski wyzdrowienia. Zaznaczam jeszcze, że zażądałem tak od chorej jako i od jej męża dwóch przyrzeczeń, mianowicie złożenia jałmużny odpowiedniej do ich stanu i zezwolenia córce Antoniecie na wstąpienie do zakonu Siòstr Maryi Wspomożycielki Wiernych, do którego już od roku pragnęła wstąpić i prosiła rodziców o to z wielkiem naleganiem. Co do jałmużny, zgodzono się na 200 franków. Zanim jednak przyjęto moje warunki, mąż pragnął poradzić się jeszcze lekarza Ramello, swego serdecznego przyjaciela. Nieco później dowiedziałem się, jaką ów lekarz, przyznawający się do niedowiarstwa, dał mu odpowiedź. „Przyjmij, mówił mu, spokojnie oba warunki, nawet jeżeli chcesz, to ofiaruj i 500 franków, gdyż rozchodzi się tu tylko o kilka dni, a nawet sam się dziwuję, jak chora mogła jeszcze przeżyć tych kilka dni ubiegłych". Rozpoczęto tedy nowennę, a w ostatnim dniu tejże chora miała przyjąć Sakramenta św. Było to 8. lutego 1889 r. Chora czuła się nadzwyczaj osłabiona i dręczona silnymi kurczami tak, że nie mogła przyjąć Przenajśw. Sakramentu. W tym stanie poprosiła o portret ks. Bosko, który przyłożyła do miejsca, gdzie czuła największe boleści. Uspokoiwszy się nieco, przyjęła ze skupieniem P. Jezusa i przez jakiś czas pozostała spokojna.

Gdy się odnowiły boleści i kurcze, brała znowu fotografię ks. Bosko i głosem błagalnym i prawie karcącym mówiła: « Ja zawsze wam okazywałam wielką cześć i kochałam wasze dzieła i wasze Zgromadzenie, broniąc je nawet przed nieprzyjaciółmi, a wy mi teraz nie chcecie pomódz? » Wśród takich i tym podobnych wyrażeń chora zasnęła. Gdy się przebudziła, może po godzinie, stała się rzecz niesłychana: chora czuła się zupełnie uzdrowioną. Żąda natychmiast pokarmu, potem każe przynieść swoją odzież, aby

zejść z łóżka i ubrać się. Już od pewnego czasu rodzina rozdała była jej odzież i obuwie, ponieważ już zwątpiła o wyzdrowieniu chorej po tylu orzeczeniach lekarskich; dano jej tedy prostą suknię domową; gdy się ubrała, zwiedziła cały swój dom i udała się do kuchni, by wydać odpowiednie rozporządzenia do obiadu. Zeznaje tu jej mąż rzecz nadzwyczaj ważną, którą też następnie stwierdził pod przysięgą w Kuryi, że chora od dłuższego czasu tak była schudła, iż nogi jej i ramiona były tylko skóra i kości, w samym dniu zaś wyzdrowienia nabrały zwykłej mięsistości. Pani pragnęła też natychmiast udać się do kościoła, by podziękować Bogu za otrzymaną łaskę, lecz nie mogła tego uczynić dla braku odpowiedniej odzieży. Posłano tedy po szwaczkę, która od 10 lat była na usługach owej rodziny, aby wzięła miarę na suknię dla pani; ta jednakże wiedząc dobrze w jakim stanie chora się znajdowała, kiedy to ostatni raz ją odwiedziła, odpowiedziała, że p. Della Valle potrzebuje już tylko owego ubrania, co sporządza stolarz, wskazując na trumnę; kiedy jednakże szwaczkę zapewniono, że chora cudownym sposobem została uzdrowiona, wtedy poszła do owej rodziny. Po 4 dniach pani Della Valle udała się do kościoła św. Jana Ewangelisty w towarzystwie krewnych i sąsiadów, którzy ją byli przyszli odwiedzić i złożyć jej życzenia; podziękowawszy gorąco P. Bogu za otrzymaną łaskę, udała się do zakładu i zażądała mówić ze mną, aby mi wręczyć owe 200 fr. i w ten sposób zadośćuczynić danej obietnicy. Zaznaczam jeszcze, że mąż owej pani przed wyłożeniem owych 200 franków, radził się lekarza Ramello, czy żona rzeczywiście wyzdrowiała i czy nie było niebezpieczeństwa powtórnego zapadnięcia w tę samą chorobę. Lekarz zaś, po dokładnem zbadaniu chorej, odpowiedział p. Della Valle: „Skoroś ową sumę przyobiecał, to też ją oddaj, gdyż twoja żona jest rzeczywiście uzdrowiona".

Dwa lub trzy dni później pani Della Valle wyjechała w towarzystwie swego męża do Genuy, następnie do Alassio, gdzie się zatrzymała dziesięć dni już to w jednem, jużto w drugiem miejscu, zachowała też ściśle posty przepisane, już się bowiem był rozpoczął Wielki Post, a jednak czuła się zupełnie dobrze. Krewni jej okazywali swe zdziwienie z powodu tak nagłego i prawdziwie cudownego wyzdrowienia, gdyż nie można było na niej spostrzedz ani śladu owej długiej choroby.

W kilka dni potem udałem się do lekarza Ramello, prosząc go o wystawienie mi świadectwa choroby i uzdrowienia pani Della Valle. Lekarz szukał różnych wybiegów, bojąc się, by się jako pierwszy lekarz miasta nie skompromitował i by nie dać powodu żadnym plotkom, któreby się mogły roznieść. Kazał mi tedy przyjść drugi raz i obiecał dać mi w tym względzie kilka objaśnień pod warunkiem, że się tych rzeczy nie ogłosi. Gdym tedy przybył do niego po raz wtóry, wręczył mi na piśmie świadectwo, w którem wyraził ciężkość owej choroby; nie orzekł jednak w jaki sposób chora mogła uzyskać zdrowie, przypisując je wszakże raczej jakiemuś zjawisku naturalnemu lecz trudnemu do wytłumaczenia. Owe świadectwo przechowuje się w archiwum Zgromadzenia Salezyańskiego. Nie byłem jednak zadowolony ze zbyt ogólnego oświadczenia Dr. Ramello i dlatego udałem się do lekarza Abbate, który w nieobecności pierwszego leczył chorą, prosząc go o bliższe wyjaśnienia w tym względzie i jeżeli to jest możebnem o wystawienie świadectwa. Odrzekł mi tedy, że, jako zależny od Ramello, nie może mi wystawić podobnego świadectwa; zapewnił mnie jednak, że ze swej strony uzdrowienie to on uważa za cudowne. Obecnie pani Della Valle cieszy się najlepszem zdrowiem i często się z nią widuję. Jej córka Antonietta wstąpiła do zakonu Sióstr Maryi Wsp. wypełniając w ten sposób dane przyrzeczenie.

(*To samo zeznanie złożyli przed trybynałem duchownym mąż uzdrowionej pani i inni świadkowie*).

SKARBIEC DUCHOWNY.

Pomocnicy Salezyańscy, którzy **wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunię św.**, odwiedzą nabożnie jaki Kościół lub Kaplicę publiczną albo, jeśli żyją wspólnie, własną Kapliczkę i tamże **pomodlą się** na intencyę Ojca św., zyskać mogą następujące **odpusty zupełne:**

a) **każdego miesiąca:**

1) w dzień, przez każdego dowolnie obrany.
2) w dzień, w którym odprawią ćwiczenie dobrej śmierci.
3) w dzień, w którym wezmą udział w konferencyi Pomocników Salezyańskich.

b) **od 1° lipca do 1° sierpnia:**

1) Nawiedzenia Najśw. M. P.	2° lipca.
2) Przenajdroższej Krwi P. n. J. Chr.	7° lipca.
3) Matki Boskiej Szkaplerznej	16° lipca.

c) **od 1° sierpnia do 1° września:**

1) Przemienia Pańskiego	6. sierpnia.
2) Wniebowzięcia N. M. P.	15. sierpnia.
3) Św. Rocha Wyznawcy	16. sierpnia.
4) Najśw. Serca M. P.	25. sierpnia.

Nadto: Zyskać mogą zawsze, będąc w stanie łaski (bez potrzeby nawiedzenia jakiego Kościoła lub przystąpienia do Sakramentów śś.) wszystkie odpusty stacyjne w Rzymie, Porcyunkuli, Jerozolimie i św. Jakóba w Kompostelli, jeśli odmówią *5 Ojcze nasz, 5 Zdrowaś i 5 Chwała Ojcu* za pomyślność i potrzeby Kościoła i jedno *Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu* wedle intencyi Ojca św.

Misye Salezyańskie.

ARGENTYNA.

List kl. Michała Szulca.

Rosario (Argentyna), 23. II. 1912.

Najmilsi w Chrystusie!

Ciekawiście może dowiedzieć się czegoś o tutejszych misyach naszych i zarazem o kreślącym niniejszy list, oddalonym rodaku i współbracie. Więc opowiem w kilku słowach, co tu dobrego czyni nasze czcigodne Zgromadzenie.

Misyi w ścisłem tego słowa znaczeniu już tu w pobliżu niema; mamy zato kilkanaście wspaniałych kolegiów, przepełnionych młodzieżą — szkoda tylko, że brak nam wielki personalu kierującego. Naprzykład nasz zakład tu w Rosario, gdzie mamy przeszło 500 wychowanków, liczy zaledwie 6 księży, 3 kleryków i 3 braciszków. Wydajemy nadto tygodnik ilustrowany „Cristoforo Colombo."

Pierwsze osiem miesięcy mojego pobytu w Ameryce spędziłem w Bernalu, gdzie mamy gimnazyum dla aspirantów, nowicyat, oraz kursy filozoficzne i teologiczne.

Nie opisuję Wam tego domu, bo w kilku słowach określić go niepodobna; dosyć powiedzieć, że to dzieło zaiste nie ludzkie, lecz Boskie, wzniecające podziw nie tylko wiernych, ale samych złośliwych zwolenników szatana. Godnem jest podziwu widzieć naszych „Synów Maryi," lecz nieporównanie większy zachwyt budzi widok przeszło 120 dzieci od 8 do 16 lat, którym przyświeca jedyny, umiłowany ideał: udoskonalenie moralne, zaparcie się siebie i oddanie na wyłączną służbę Bożą. Rozrzewnia to tem bardziej, iż tutaj jest tak trudno o powołania, tu, gdzie seminarya duchowne stoją prawie pustkami, gdzie się zdaje, iż przewrotność, chciwość zysku i bezbożność podały sobie ręce i zawarły sojusz despotycznej samowładzy i zaprzysięgły szatańską wojnę przeciw wszystkiemu, co Boskie i sprawiedliwe. Zadługo, powtarzam, rozwlókłbym się, gdybym jeszcze chciał coś powiedzieć o tem, czem jest istotnie nasz dom w Bernalu; dodam więc tylko, że, jeśli jest w Ameryce miejsce mile Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa, to jest niem bezwątpienia nasz Bernal.

Ukończyłem tam właśnie studya filozoficzne, mając za profesorów same niemal znakomitości: odznaczają się między innymi: Ks. Grzesik, ks. Marini, ks. Vicari, ks. Vaula. Pierwszy, nasz rodak, doktór filozofii i teologii, to niepospolity myśliciel, wielki miłośnik nauk przyrodniczych, zwłaszcza chemii, a zarazem nad wyraz dzielny przedstawiciel polskiego narodu. — Przyuczyłem się również w tym czasie języka hiszpańskiego; nie sprawił on mi wiele trudności, gdyż bardzo jest zbliżony do włoskiego. To też po upływie miesiąca rozumiałem należycie wszystkie wykłady szkolne, a dziś już nieźle władam po hiszpańsku i nawet pełnię obowiązki nauczyciela.

W początkach lipca r. z. przysłano mię tu do Rosario na asystenta rzemieślników; do zajęcia tego czułem kiedyś prawie niewypowiedziany wstręt, a dziś, nietylko, że je pełnię ochoczo, lecz nawet z wielkiem przywiązaniem, gdyż ono jest najdonioślejszym obowiązkiem Salezyanina wychowawcy. Obowiązki moje zupełnie się jednakże różnią od zwykłej asystencyi podobnego warsztatu w naszych zakładach europejskich. Mam oto 110 chłopców, rozdzielonych na sześć różnych warsztatów; a nietylko ich asystenci, bądź główni, bądź poszczególni, ale też katecheta i radca rzemieślniczy jednoczą się w biednej mej osobie. Do tego wśród mistrzów rzemiosł jest zaledwie dwóch Salezyanów, reszta zaś — ludzie płatni. Trudno przeto, bez doświadczenia, wyobrazić sobie moje położenie i na jak drażliwe momenty bywam nieraz wystawiany.

Oto mniej więcej codzienny rozkład godzin. Wstaję o 4 ½, by budzić współbraci; o 5-ej rozmyślanie; o 5 ½ asystencya w sypialni, a po Mszy św. — w pracowniach i w jadalni; następnie asystencya podczas rekreacyi i w pracowniach aż do 12-ej; pierwszy stół i asystencya w jadalni oraz na rekreacyi do godziny drugiej, poczem znów w pracowni aż do podwieczorka. Po rekreacyi od trzech kwadransy na piątą, aż do 6-ej, to dla mnie godzina gorączkowej pracy, kiedy trzeba przerzucić 110 książeczek, żeby dać stopień ze sprawowania dziennego dzieci w pracowniach. Od 6-ej do trzech kwadransy na

ósmą udzielam lekcyi w 4 i 5 kursie, nakoniec asystencya przy wieczerzy, na rekreacyi i w sypialni.

Gdy już wybija pół do jedenastej, wtenczas ja na dobre skradam się do łóżka, żeby przy zapalonej świecy poczytać sobie przez jakie pół godziny. Oto tryb życia każdodzienny; nie nawał pracy, bynajmniej, lecz to mi się setnie daje we znaki, że jestem sam. Prawda, iż podałem wyżej pewną liczbę współbraci, lecz tych ani ujrzeć naokoło mnie. Ks. dyrektor jest zarazem rektorem naszego kościoła, asystentem w infirmeryi i kapelanem Córek Maryi Wspomożycielki. Ks. prefekt musi myśleć o ,,bułkach,, i innych potrzebach materyalnych dla 500 chłopców; do tego załatwia korespondencyę w redakcyi, gdzie wypadnie odpowiedzieć na jakie 5000 listów rocznie i pełni urząd spowiednika dla wychowanic naszych Sióstr (jest ich 400) — nie słyszałem przeto, by się kiedy uskarżał na zbytek wolnego czasu. Ks. radca szkolny ma dziennie pięć godzin lekcyi i troszczy się o utrzymanie w karności 400 blizko studentów. Ks. katecheta (z imienia) jest dyrektorem oratoryum świątecznego, udziela 5 godzin lekcyi dziennie w sekcyi eksternistów, tudzież spełnia obowiązki kapelana u Sióstr Kapucynek. Ks. Spiritu jest spowiednikiem dla całego zakładu. Ks. Marcellino zaś podjął się roli totumfackiego: udziela lekcyi, zawiaduje zakrystyą i kościołem, nawiedza chorych, spowiada, miewa kazania, asystuje studentów na sali i t. d. Dwóch kleryków udziela lekcyi, asystują studentów i utrzymują kaplicę świąteczną, do której uczęszcza blizko 1000 dzieci. Jeden z braciszków jest nauczycielem II-go kursu i pracuje wyłącznie w oratoryum. Drugi, majster drukarski, musi asystować i dostarczać pracy 30-u chłopcom. Podobnież się ma sprawa z trzecim braciszkiem, majstrem introligatorskim. Oto zatrudnienia każdego ze współbraci. Czy wystarczamy na wszystko sami....?

Niepodobna....! To też połowę personału stanowią ludzie świeccy — płatni.

Wynoszą oni z kasy domowej 2000 pesosów (przeszło 5000 franków) miesięcznie.

Niejednemu wydaćby się to mogło rzeczą nieprawdopodobną, lecz tak jest istotnie.

Ile dobrego możnaby zdziałać, gdyby nas tu było więcej! Środków pieniężnych nie brak nam — owszem, jest wszystkiego podostatkiem; nie dostaje tu jednak czegoś.... czego świat ani rzeczy doczesne dać nie mogą....

— Możem Was znudził, najmilsi, długą pisaniną — wybaczcie: piszę o tem, co mię bezpośrednio obchodzi. O literaturze, np., nawet nie wspomnę, gdyż ona grubo tu jest zaniedbana; wiadomości ze świata nie mam żadnych — gazet nie czytuję.

— Chciałbym na zakończenie nadmienić jeszcze jakie słówko o Polakach w Argentynie. Trudno określić ściśle ich liczbę, bo często się łączą z poddanymi tych krajów, do których i przez zabór należą.

Liczą ich mniej więcej na 6000 i z łatwością dałoby się ich zorganizować poza wielkiemi miastami, gdzie posiadają obszerne kolonie i łączą się pomiędzy sobą, stroniąc od innych narodowości. Nie tak się rzecz ma w środowiskach jak w Buenos-Aires, w Rosario, gdzie najczęściej żyją rozrzuceni. W Buenos-Aires mają własny kościół i dwóch księży rodaków. My po zakładach mamy również 9-u księży Polaków. Są to: wzmiankowany już ks. Grzesik, ks. Korda, ks. Wilczek, radca szkolny w Alsenada, ks. Hlond, dyrektor w Uribitarca, ks. Drzymała, wikaryusz przy naszym kościele parafialnym w San Carlos, ks. Oleś, katecheta w Kordubie, ks. Libelski, spowiednik w San Nicolas, ks. Fliger, prefekt w Maldonado i ks. Marciński.

Są to osobistości wielkiej cnoty i zasłużone; szkoda wielka, że z nadmiaru obowiązków zakładowych, nie mogą pełnić regularnych posług duchownych, zgłaszającym się po nie licznym rodakom.

Wreszcie życzę Wam jak najweselszych świąt Wielkanocnych — my je tu obchodzić będziemy w jesieni, gdyż kalendarz tutejszy mocno się różni od europejskiego.... Podczas gdy tam, w w rodzinnej ziemi, wiosna zaczyna zdobić przyrodę, czarującą swoją krasą, tu w Argentynie kończą się upały, wraz z nimi soczyste brzoskwinie, a nastaje brzydka, burzliwa jesień.

Szczęście dla niej, że przynosi z sobą dojrzewające jabłka, gruszki i winogrona...

Pozdrawiam wszystkich Przełożonych i kolegów i proszę pomodlić się czasami za oddanego Wam w Najsł. Sercu Jezusowem

Kl. M. Sz.

Matto Grosso - Wśród Bororosów.

Obrazki charakterystyczne.

(*List kleryka Józefa Pessiny*).

Cuyabá, 20-ego grudnia 1911 r.

Czcinajgodniejszy Księże Albero!

iedząc z jakiem zajęciem i troskliwością Szan. Pomocnicy śledzą przebieg misyj naszych i z jaką niecierpliwością wyglądają i najkrótszych bodaj sprawozdań, chcę niniejszem zadość uczynić ich słusznym i pochwały godnym życzeniom, tembardziej, że posiadam materyał ciekawy i zajmujący i że

od pewnego czasu już żadnych nie bywało wiadomości z naszych stron misyjnych, z Matto Grosso. Czynię to przeważnie z polecenia ks. inspektora i aby sobie nieco pomówić z ubóstwianymi Przełożonymi, których, czem bardziej się jest od nich oddalonym osobą, tem więcej ich się czci i poważa i każde ich słowo i życzenie bierze jako słowa i życzenia samego Boga.

Podczas ostatniej wycieczki między tubylców ks. inspektor, chcąc się zapewnić, iż wszystko w najlepszym tu odbędzie się porządku w czasie jego długiej nieobecności, przyobiecał każdemu z osadników przywieźć z Europy podarunek, wedle własnego ich upodobania i wyboru: lecz otrzymają go tylko ci, przeciwko którym nie będzie żadnego zażalenia z czasu jego nieobecności.

Łatwo sobie wystawić, do jakiego stopnia doszła ich uciecha i z jaką starannością przestrzegali wszelkich reguł i przepisów policyjnych; pobudzała ich do tego wzajemna, wrodzona im niemal podejrzliwość, wzajemne szpiegostwo i donosicielstwo. Na odjezdnem dobrzy ci indyanie polecali swój przyszły podarunek:

— Ojcze, a nie zapomnij przywieźć mi noża myśliwskiego do polowania na tygrysy.

— Mnie, wołał inny, spraw dobrą siekierę, toporek i piłę, bym mógł wykarczować las i postawić sobie nowy dom.

— Nasze narzędzia rolnicze, rydle i łopaty już są zużyte i potrzebujemy koniecznie nowych, abyśmy się nie potrzebowali zbytnio męczyć przy pracy.

— Koszul nowych, spodni i gaci ani innych ubrań dawnoś nam już nie sprawił.

I tak bez końca. Pewna staruszka z czułością nadzwyczajną polecała: — Dla mnie, ojcze, przywieź błogosławieństwo od tej pięknej Panienki Matki i od Jej Dzieciątka.— W miarę, jak każdy wypowiadał swoje życzenie, pozostawał w tyle, gdyż uważał pożegnanie swoje za skończone i wracał sobie do osady. Nie zapomnieli oni jednak o swoim Ojcu i codziennie zbierali się w kościółku, by wspólnie pomodlić się za niego.



Wśród Bororosów — Osada Najsł. Serca Jezusowego. Dom misyjny. Widok ogólny osady.

Tymczasem rząd brazylijski, jako dobry, troskliwy i prawdziwy opiekun i popieracz dzieła cywilizacyi wśród indyan, nakazując spis ludności wszystkich stanów, wyraził swoje życzenie, by Salezyanie zestawili statystykę szczepu Bororosów. Rozporządzenie to przywiózł nam ks. dyrektor Oliveira, wracając ze swej wycieczki do Rio i porozumiawszy się wprzód z ks. inspektorem, polecił tę pełną trudności sprawę słynnemu i znanemu już powszechnie działa-

czowi misyjnemu, ks. Balzoli, który bezzwłocznie i z właściwą sobie tylko energią, wziął się zaraz do dzieła. W towarzystwie tedy kleryka Couturona i dwóch indyan, mających pieczę nad zwierzętami jucznemi, łubami i wierzchowcami, puścił się w podróż. Mała to wprawdzie była karawana i orszak nieliczny; lecz modlitwy naszych współbraci, pomocników i wychowanków, pomnożyły siły tych misyonarzy, tak, że skutki odniesione przewyższają wszelkie, choćby i najśmielsze oczekiwania. Pomimo niezwyciężonych rzekłbyś trudności i przeszkód i dotkliwych braków czasem i najpotrzebniejszych rzeczy, zdołali doprowadzić szczęśliwie do końca dzieło rozpoczęte, czerpiąc odwagę i męstwo w modlitwie i w rozmyślaniu trudów i cierpień Zbawiciela naszego; słodząc swoje zawody, bo i tych nie oszczędza się misyonarzowi, rozpamiętywując zawody znoszone z niezrównaną dotychczas wspaniałomyślnością przez Jezusa Chrystusa w czasie swego nauczania, zapierającego się prawdziwego Mesyasza ludu żydowskiego. Za pomocą więc tego zaparcia się siebie samych i wyrzeczenia wszelkich wygód, zdołali zwiedzić osady dawnych przyjaciół i znajomych już indyan, odszukać większą część koczownicze jeszcze prowadzących życie, nieucywilizowanych dzikusów. Opisać zdziwienie i radość tych kmiotków leśnych i pastuchów pustynnych na widok niespodziewanie zjawiającego się misyonarza, to zadanie ponad moje siły. Dając wyraz swej uciesze, jak mogli tak starali się uprzyjemnić u siebie pobyt głosicielom słowa Bożego, korzystając chętnie z ich obecności, by zadość uczynić swoim obowiązkom religijnym i pokrzepić ducha nauką Chrystusową, torując w ten sposób coraz to łatwiejszy i owocniejszy przystęp cywilizacyi. Dziś bowiem wszyscy już przekonani, mniejsza o to, czy chcą lub nie do tego się przyznać, że pobożność i religijność, to jedyny prawdziwie szlachetny szczep, z którego wykwita cudny kwiat sprawiedliwości i miłości bliźniego, dojrzewający owocem pokoju powszechnego i postępu. O ileż to bezpieczniej żyje sobie człowiek tu między temi prostemi, szczeremi duszami dziewiczych lasów, aniżeli wśród owej, kłam wszelkim głoszeniom uszlachetnienia i wywyższenia społecznego zadającej, obłudnej grzeczności wielkomiejskiej, która tak daleko już doprowadziła ludzkość, iż rząd, by ci wolne zapewnić przejście na publicznej ulicy, lub spokojny pobyt w twoim własnym domu, istnie krwawe staczać musi walki z tymi szczególnie, których świat sam wychował na swojem łonie, swojemi ich napawając zasadami: którzy przeznaczeni byli na przyszłych obrońców i paladynów państwa bezreligijnego, szkół bezwyznaniowych, bezbożnych.

Z zestawienia liczb wypadło, iż 1072 indyan — Bororosów — błądzi jeszcze z miejsca na miejsce, koczownicze prowadząc życie. Widocznie podana liczba uwzględnia tych tylko, na których napotkano, lub o których istnieniu z pewnością dowiedzieć się było można.

Inny dobry i najbardziej pożądany skutek rzeczonej wycieczki, to nowe stosunki zawarte z rodzinami całkiem nam jeszcze obcemi, ustalenie w wierze wielu chwiejnych neofitów, zwiedzenie wszystkich dawniej założonych misyi i osad w głębi kraju położonych.

Tak upłynęło sześć miesięcy, które dla oczekujących powrotu ks. inspektora Bororosów, wiekami się ciągnęły. Zniecierpliwieni zaczęli obawiać się o jego osobę; różne czyniąc uwagi i w najrozmaitszych tracąc się domysłach, pytali:

— Czy Ojciec kazał już gadać drutowi? (czy przysłał jaki telegram — czy telefonował). Oczekujemy go z niecierpliwością: każ drutowi zapytać go, kiedy powróci!

Ksiądz Balzola w nielada znajdował się kłopotach, gdy zmuszony był zawsze tę samą dawać odpowiedź: „idźcie do waszych domów i zachowajcie się spokojnie, gdyż ojciec Malan lada chwila nadjedzie". Czasem wypytywali poważnie i półgłosem, jakby chcieli dochodzić jakiejś tajemnicy przez siebie docieczonej, czy też przypadkiem nie zginął w podróży, czy go czasem ryby nie zjadły!

Wtedy odpowiadaliśmy, iż to nie możliwe, gdyż my, oni, ich dzieci i wszyscy dobrzy ludzie modlą się do Boga i świętą proszą Panienkę, by ojca od takiego nieszczęścia zachować raczyła. Tak odbywając z niczem tych natrętnych nieco naszych przyjaciół, doczekaliśmy się wreszcie dnia, którego mogliśmy im dać pomyślną i tak gorąco upragnioną wiadomość: „Druty przemówiły: Ojciec Malan w Rio — wielkie skrzynie z podarunkami w Rio."

Na tę wieść, jakbyś kij w mrowisko wsadził — zahuczało i ruch wszczął się wśród osadników nieopisany! wesołość nie do uwierzenia! Mali roztrzepańcy przechwalali się wzajemnie, wyliczając dobre zalety swych oczekiwanych podarunków:

— Mój scyzoryk o kościanym trzonku — o błyszczących ostrzach!

— Mój pas różnobarwny!

— Ja, woła inny, wybrałem sobie najmocniejszy nóż myśliwski!

Poważniejsi zaś, zbierali się w kupki mniej i więcej liczne, naradzając się cichaczem, co należy im wybrać sobie, by zaspokoić swoje potrzeby i swoje upodobanie piękna. W niespełna miesiąc po tem uwiadomieniu drutowem ks. Malan stanął w Corumbá, gdzie musiał się

zatrzymać nieco, by poratować zachwiane długą podróżą zdrowie. Gromem z pogodnego nieba gruchnęła ta wiadomość między naszych Bororosów, szerząc wśród nich smutek i przerażenie. Ci weseli i półtajemniczo usposobieni indyanie, ledwo dowiedzieli się o chorobie ks. inspektora, z twarzą smutną i z niczem nie zachwianą ufnością w sercu, że od Boga wszystko uprosić zdołają, dniem i nocą oblegali po prostu nasz kościółek. Jak tu się czuje ten powiew wiary, zdolny tak bezgranicznie zaufać dobroci i miłosierdziu Bożemu! W kilka dni potem otrzymaliśmy wiadomość, iż ks. inspektor zdrów i prosi o

— Ojcze ubrania — ubrania! wołają —

Nie zawadzi tu naznaczyć, że z łaski Bożej i hojności naszych Pomocników i Pomocnic, trzymamy u siebie, w magazynie misyjnym, ubrania świąteczne dla wszystkich osadników. Wydajemy je tylko na większe uroczystości, by i oni mogli się nieco lepiej ubrać, aby i postawą i wyglądem zewnętrznym doprowadzić ich do tego przekonania, iż są w Kościele uroczystości, a w życiu różne zdarzenia, zasługujące na pewną wspaniałość i odznaczenie zewnętrzne. Wydaliśmy im tedy ubrania lepsze i wysłali naprzeciwko przybywającym.



Wśród Bororosów — Gra w piłkę.

wielką ilość zwierząt jucznych do przewiezienia darów, których dostarczyła z taką obfitością Opatrzność Boska za pomocą Dobrodziejów i Pomocników naszych.

***

Niedziela. — Kończę prawie naukę katechizmu, gdy niespodziewanie jeden z mych słuchaczy woła: goście - goście!

W mgnieniu oka wszyscy zwracają się ku wzgórzom wznoszącym się w pobliżu, na których stokach wyraźnie rysują się schodzący pobratymcy-Bororosowie. Kończym nieszpory i błogosławieństwo; za chwilkę już wszyscy byli na placu przed kościołem, szykując się na przyjęcie swych braci.

— Oto i są. Można ich zliczyć: 20...30 woła któryś z więcej wykształconych.

— Co to 20...30! — protestuje z oburzeniem, jakiś starzec konserwatysta: 20...30, to nowość; starzy nasi nazywają to — *wiele* (1).

Istotnie było ich około trzydziestu. Przybywali oni z dwóch całkiem nam jeszcze obcych osad — *Giaruddi-Ori* i *Oroe-Giari*, położonych o jakie 15-cie mil na południe od kolonii św. Józefa, nad rzeką *Sangradouro*, w pobliżu wyżyny Przemienienia Pańskiego, gdzie w sierpniu roku 1908 na zakończenie wycieczki misyjnej postawiono krzyż.

Goście przyjęci zostali i uraczeni ze wspania-

(1) Indyanie liczą tylko do dziesięciu: co ponadto, wszystko: wiele, bardzo wiele.

**

łością przez swych krewnych lub znajomych. Nie mogli oni się oprzeć pewnemu podziwowi na widok pięknych ubrań i mieszkań swych współplemieńców, co bardziej jeszcze odbijało i uwidoczniało się w gromadach mieszanych: przybysze bowiem przytrojeni byli jak przystało na dzikusów: na biodrach pas z ptasiemi piórami — ciało pomalowane w pasy czerwone, czarne i żółte; na głowach mieli nakrycia z przepasek z piórami. Sznury muszli i zębów zwierzęcych, nanizanych na ścięgnach, zdobiły ich szyje, ramiona i golenie.

Zapytani czy im się podoba stan osiadłych przy misyi Bororosów, odpowiadali:

— Osada jest bardzo piękna, a mieszkańcy jej są bardzo szczęśliwi: posiadają wiele ziemi uprawnej, mają pod dostatkiem ryżu, fasoli, trzciny cukrowej i bardzo wiele manioku i moc jeszcze innych rzeczy, których i my umielibyśmy używać! Przy misyi, przy Ojcach bardzo dobrze żyć! Jak nas ugościli, wiele dali jeść i wiele pić! Oj dobrzy oni i szczęśliwi! — Taka oto natura tych biednych: taka i natura wszystkich ludzi: głodnemu o Bogu nie praw.

— A obdarzyli was też jakiemi darami?

— O tak. Oni zamożni i wiele pięknych i pożytecznych podarowali nam rzeczy; a Ojciec też—i nuż wyliczać otrzymane przedmioty. Nazajutrz opuszczali osadę, niosąc ze sobą każdy jakąś pamiątkę: ten spodnie, ów koszulę, inny marynarkę, kapelusz, nóż, siekierę, toporek itd.; wszystko rzeczy, które im nasi podarowali, bądźto z wrodzonej sobie hojności, bądź też z powodu pewnego zakorzenionego komunizmu szczepowego: dbają oni także bardzo o zyskanie u niedorównywujących im jeszcze braci, slawy i znaczenia: rozdawają więc co mogą, tembardziej, że są przekonani, iż pracując, zarobią sobie z łatwością na tyle, by sprawić sobie nowe to, co podarowali stare. Często jednak zdarza się, iż, po takich odwiedzinach, ten i ów przychodzi prosząc o koszulę, spodnie, gacie i tym podobne rzeczy. Na zarzut, czy niedawno temu nie sprawił sobie był nowych, odpowiada:

— Tak, prawda, żem sobie kupił; ale rozdałem wszystko świeżo przybyłym Bororosom. Oni nie umieją jeszcze na nic zarobić i są daleko od misyi. Ja zaś będę pracował, zaoszczędzę nieco i zapłacę to, co teraz wezmę.

Gdzież podobną znajdzie się dobroczynność i miłość bliźniego z taką połączoną prostotą i dobrodusznością? W tych wypadkach, mając wzgląd na ich dobre serce i szlachetne intencye, wybacza się wszystko i daje, o co tylko proszą.

Celem przyzwyczajenia indyan do pracy, oszczędności i przyswojenia im pewnych najprostszych pojęć o własności osobistej, zniesiono w kolonii zwyczaj darowania im rzeczy potrzebnych. Natomiast zaprowadzono pewien rodzaj monety, mającej znaczenie tylko w misyi, a odpowiadającej systemowi monetarnemu krajowemu. Robotników płacimy tak, jak płacą ich inni pracodawcy, ale zato sprzedawamy też artykuły przemysłowe wedle ceny powszechnie używanej. Zysk stąd otrzymany, mały z resztą, gdyż koszta przewozowe są nader wielkie, obracamy na dobro kolonii i prowadzenie dalszych misyi. Gdy tedy osadnicy chcą nabyć jakiś przedmiot, przychodzą i drogą kupna zaspokajają swe potrzeby. Doszliśmy więc już do tego stopnia, że ci, co niedawno jeszcze na siebie samych zapracować nie byli zdolni, dziś utrzymują kosztem swej pracy siebie, swoje rodziny i jeszcze zdołają odłożyć nieco grosiwa na czarną, jak to zwykle się mówi, godzinę.

To co czynimy względem starszych, stosujemy i do dzieci, zaszczepiając im zamiłowanie do pracy i oszczędności, pouczając je o najprostszych i najbardziej naglących potrzebach, które też na pierwszem miejscu zaspokoić wypada, pozostawiając na ostatek służące tylko do uprzyjemnienia nam życia i wygód zbytecznych. Aby rozszerzyć przemysł i podnieść dochody z naszej pracy, zaprowadziliśmy wyrób kapeluszy słomianych. Tak naród ten, z urodzenia myśliwy i do koczowniczego przyzwyczajony życia, zadowalający się całkowicie płodami szczodrej tu przyrody, powoli powoli przywyka do pracy uczciwej, rolniczej, pasterskiej i do przemysłu; powolniej jeszcze przyswaja sobie pojęcia o własności osobistej i o sprawiedliwości chrześcijańskiej: słowem cywilizuje się i postępuje pod wszelkimi względami.

* * *

Spatrzywszy zwierzęta juczne, wysłaliśmy kilku bardziej rozwiniętych Bororosów do miasta stołecznego, by pomogli ks. Malanowi przewieźć wszystko to, co Opatrzność Boska nagromadzić raczyła dla wspomożenia tutejszych misyi. I wywiązali się bardzo dobrze ze swego zadania. Nim jednak orszak wyruszył, pozostali nieomieszkali polecić im, by nie ośmielili się powrócić z próżnemi rękoma. Pewien staruszek, któremu od dawna już raczej o grobie myśleć aniżeli o rzeczach doczesnych, potajemnie odciągnął jednego z wysłanników, któremu ufał bezgranicznie, na bok i następujące mu dał zlecenie: — Ty, co się znasz nieco na sztuczkach tych *brae-bo* (cywilizowanych), przyjrzyj no się dobrze, jak tam w mieście sprawy idą, by nas czasem ci nasi tu (misyonarze) nie myśleli zwodzić; gdyż od dawna już oczekujemy powrotu tego starego Ojca, a jego jak niema tak niema. Do tego jeszcze teraz wysyłają was najlepszych i najmocniejszych, gdzieś tam do

miasta; to coś znaczy. — To powiedziawszy, wejrzał na niego znacząco, jakby się najgorszych obawiał rzeczy i poszedł cały zamyślony do swej chaty. Z tego widać, iż i wśród indyan szeroko panuje pewien zmysł spostrzegawczy, wysnuwający z każdej przyczyny i pozoru wnioski mniej lub więcej trafne, czasem nawet złośliwością trącące.

Wysłannicy nasi, wydawszy wojenny okrzyk, ruszyli z kopyta po złote runo. W piętnaście dni dojechali do stolicy, witając czule ukochanego księdza Malana; najszczersze jednak uczucia zwracały się ku niedaleko stojącym skrzyniom, które powitali zwykłem sobie *hu*, będącem równocześnie znamieniem podziwu, przyzwolenia, zaprzeczenia, zadowolenia i oburzenia. Po kilku dniach gorączkowych zabiegów przygotowawczych, wyruszono w podróż powrotną do misyi, prowadząc ze sobą skrzynie i kufry. Towarzyszyło im kilka sióstr Maryi Wspomożycielki, poświęcających się wychowaniu i nauczaniu dziewcząt i kobiet. Żółwim krokiem pełzną całe dwa tygodnie podróży pod piekącymi promieniami podzwrotnikowego słońca brazylijskiego; lecz powolniej jeszcze upływają, wiekami przeciągające się dnie oczekiwania, wprowadzające osadników naszych do najwyższego stopnia napięcia nadziei naprzemian i obawy. — Naraz zatętniało przed domem misyjnym: kilku jeźdźców, osadziwszy na miejscu rozpędzone rumaki, zeskakuje na ziemię, wołając; — Hu! przyjaciele, nigdy jeszcze nie widzieliśmy tyle i takich dziwów! zapasy tak są wielkie, że my sami niezdołamy ich wypotrzebować.

— Ja, wołał inny, rosły i wysmukły jak topola, jestem wielki, ale skrzynie, w których mieszczą się nasze rzeczy, są jeszcze większe i wyższe odemnie!

— Widzieliśmy, dodawał trzeci, rzeczy, których opisać ani wyliczyć nie można: a wszystko to nasze.



Wśród Bororosów — Osada leśna.

Tymczasem nadciągnęła i karawana. Zwierzęta rozjuczono i puszczono na pastwiska, a ludzi wysłano do swych chat. Aby zaś wszyscy spokojnie namyśleć się mogli, co im kupić wypada i by spokojnie pieniądze obliczyć mogli, odroczono jarmark na dzień następny. Celem nadania temuż większego uroku i znaczenia, kacyk Michał, otrzymawszy poprzednio upoważnienie od ks. inspektora, wydał przez sługę gminnego obwieszczenie, by wszyscy z obrachowanymi już przyszli pieniędzmi i aby każdy najściślejszego przestrzegał porządku; ktoby dopuścił się jakiego czynu karygodnego, zostanie

ukarany wedle winy i wykluczony od wszelkiego zakupna, choćby i najwięcej posiadał pieniędzy. Obwieszczenie to sprawiło wielką radość i odniosło pożądany skutek; pewni byliśmy, iż żaden nie dopuści się by najdrobniejszego przewinienia, gdyż każdy pragnie wiele nakupić.

Zapyta może niejeden: jakże wymagać od tych nieumiejących do dziesięciu naliczyć indyan, by stawali u stołu przedaży z pieniędzmi obliczonymi; wiadomo przecież wszystkim, iż moneta brazylijska liczy na tysiąc rejsów!

Słuszna i bardzo stosowna uwaga. Jakże niezgłębiona mądrość i nieprzebrana w swych sposobach Opatrzność Boska; komu poskąpiła umysłu i oświaty nowoczesnej, nie poszczędziła na zmysłowem prawie wysubtelnieniu, szczególnie umiejętnie darząc ich zmysłem spostrzegawczym i pamięciowym. Nasi indyanie nie liczą pieniędzy, ale je mierzą! Składają monety równowartościowe w sztabki i mierzą ich długość, obliczając tak wartość danego przedmiotu. Że do tego potrzeba niepośledniego, owszem, pierwszorzędnego zmysłu badawczego i pamięciowego, nikt chyba nie zaprzeczy. Trafności zaś i dokładności ich obliczeń i najlepszy rachmistrz by się nie powstydził.

Następnego dnia, na dane hasło, zaczęli się schodzić z początku po dwóch, po trzech, dbają bowiem bardzo o to, by nie uchodzić za ciekawych; potem po kilku naraz, tak, że bazar niebawem się zaludnił i ożywił: rozlegały się nawoływania i wykrzykniki najrozmaitsze, wszystko jednak toczyło się w świetnym porządku. Po kolei tedy każdy udaje się wprzód do sprawdziciela zaoszczędzonych pieniędzy, zawartych w stożkach, obwiniętych w korę drzewną, w liście kukuruzane, w szmaty itp. Po sprawdzeniu, podchodzi do stołu z miną zamaszystą, pełną godności: bo też wie, co on za swoje stożki nabyć może!

— Czego sobie życzysz? — pyta sprzedawający nowoprzybyłego, silnego, ale pilnego i wstrzemięźliwego osadnika.

— Chcę mieć koc! — brzmi odpowiedź.

— Czy ma być czerwony (jest to ich kolor ulubiony, barwa narodowa)?

— Hu-hu (tak-tak!)

— Nic więcej?

— Siekierę!

— Wystarczy?

— Jeszcze nóż masarski, ale mocny!

— Oto jest. — A ty czego pragniesz, pyta następującego.

— Czekaj, protestuje pierwszy, mam jeszcze inne pieniądze!

— *Hu* — Ooo! wykrzykują obecni, zdziwieni zamożnością i butą kupującego.

— Chcę naraz wszystko załatwić, przeto biorę sobie to powoli, by nic nie zapomnieć — tłumaczy się nieco zakłopotany odbiorca.

Największem popytem cieszą się ubrania, nakrycia, przedmioty i narzędzia rolnicze, rzemieślnicze i sprzęty domowe. Trafiają się jednak i tacy, co nie zapominają o rzeczach ozdobnych, czasem nawet i zbytkownych, szczególnie młodsi; za pieniądze jednakowóż i oni otrzymują co żądają.

— Ja, rzecze jakiś młodzieniec, chcę czarną słomiankę, pas mieniący się i pierścionek! — widocznie chce wśród swoich rej wodzić!

Nie brak tu i zwykłych zdarzeń targowych: chce się więc i tu kupić wiele i dobrze za liche pieniądze. Lecz misyonarz nie lubi targować, oddaje więc stożek z uwagą, że cena żądanego przedmiotu wyższa jest od kwoty zawartej w sztabce.

— *Nub' akore?* — co on mówi? pyta zagadniony obecnych.

— *Ako dinheiro biega rogu ie!* — że twych pieniędzy nie wystarcza, odpowiadają wszyscy chórem.

— *Igura remango gi* — ja dobrze wymierzyłem i dochodziły aż po łokieć!

— A nie schowałeś czasem sumy brakującej do kieszeni?

Szuka więc, przetrząsa kieszenie, worki i koszyki, aż po chwili woła:

— *Emmareu!* — oto są!

Składamy razem obie sumy: ni jednego centa więcej; otrzymuje tedy żądany towar. W końcu rozdano przedawcom, kacykom i wszystkim, co zachowali się wzorowo, nagrody wedle sprawiedliwości i zasługi, nie omijając, i tych którzy pozwolili oddać swe dzieci do zakładu rolniczego i rzemieślniczego lub naukowego w Cuyabà i w Coxipó. Rozmaicie to bywa na tym świecie: jedni płacą za wychowanie dzieci wysokie sumy; inni, jak my naprzykład, płacić musimy rodzicom, by raczyli zezwolić na oddanie nam swoich pociech na wychowanie.

Załatwiwszy się z powyższym jarmarkiem, zaczęliśmy zwiedzać chaty, celem przekonania się naocznie o stanie ich budowy, urządzeń wewnętrznych i gospodarczych. Domy zastaliśmy w dobrym porządku, prócz kilku, których dachy i okna potrzebowały naprawy. Chędogość i czystość dawają pewien urok dobrobytu tym istotnie ubogim jeszcze i biednym pomieszkaniom. Przyjmowali nas wszędzie, wedle zwyczaju, zwłaszcza u mężczyzn, chłodno i nieco ozięble; uważają bowiem dziękowanie i zbytnie okazywanie zadowolenia za ujmę dla swego honoru narodowego. Jednak i to przekonanie, tak mało zgodne z przyrodzonem poczuciem ludzkiem, ustępuje powoli uczuciom wznioślejszym. W pewnym domu, ksiądz inspektor zasta-

wszy wszystko w porządku i bogato zaopatrzony, rzekł: — A to wam się jakoś lepiej powodzi aniżeli waszym braciom; opływacie, widzę, we wszelkie wygody !

— Tak! prawda, przemawia jakaś staruszka, że nam idzie dobrze; ale tyśto właśnie z początku wiele nam rzeczy podarował i pouczył, jak pracować należy, aby nam dobrze było. Tyś bardzo dobry, jeno nas już nie opuszczaj i pozostań z nami na zawsze.

— To nie możliwe: jeżeli ja tu z wami pozostanę, to wam już nigdy tak pięknych rzeczy nie będę mógł przywieźć.

Ale kobietę przegadać, to nie na męskie siły; więc i nasza indyanka odpiera i zbija wszystkie dowody, jakby się kiedy dyalektyki była uczyła.

— Możesz napisać na papierze i posłać do miasta, a oni ci wszystko przyślą; ty jednak na każdy wypadek musisz z nami pozostać, boś jest dobry, a my ciebie bardzo kochamy. — Chcąc nie chcąc, trzeba było posłużyć się ogólno-znaczącem *hu*, by zakończyć próżną gadaninę i zadowolić poczciwą staruszkę.

Późnym wieczorem wychodzi aż z dwoma dodatkami nasza gazetka codzienna, organ oficyalny osady. Oczekiwano dziś z upragnieniem jej ukazania się, gdyż każdy ciekaw był dowiedzieć się coś o ogólnym przebiegu targu; kto więcej lub mniej nabył, kto najlepsze zrobił zakupna. Ostatnia rubryka najciekawsza, bo szlachetny wydawca i redaktor wydaje swój wyrok, oparty nie na zasadzie drogocenności przedmiotu, lub jego piękności powierzchownej, ale opiera się raczej na jakości i dobroci rzeczywistej, istotnej i na jego zdolności służenia i zaspokojenia potrzeb życiowych lub gospodarczych samego nabywcy. Niejeden więc, który wiele wydał pieniędzy, znalazł się między tymi, co najlichsze zrobili interesa; przeciwnie zaś byli i tacy, co mało względnie wydawszy, na najlepszych wyszli nabywców.



Wśród Bororosów — Szałas nieosiedlonego Bororosa.

By czasem mimowolnie nie wprowadzić miłych naszych czytelników w gruby błąd uważania wszystkich naszych Bororosów za ludzi czytelnych, oświadczam, iż wspomniana gazeta, to szczególnego rodzaju czasopismo: wymowny i dobrej pamięci indyanin wychodzi wieczorem na plac i tam opowiada wszystko, co słyszał i widział podczas dnia i co mu nakazano oznajmić. Wspomnianego wieczora prócz zwykłego, wyszło jeszcze dwóch innych, by jednego zbytnio nie męczyć. Drugi dodatek, stary i wysłużony kapłan i czarownik z dawnych czasów, żyjący prawie z jałmużny, bardzo mało byłby sobie mógł kupić, żadnych nie posiadając środków pienięż-

nych. Ksiądz Malan kazał go przywołać do siebie i podarował mu koc, koszulę i inne drobne rzeczy. Starzec ten, nie mając innego sposobu odwdzięczenia się za otrzymane dobrodziejstwo, sam zaofiarował się wyjść jako drugi dodatek. Wyszedłszy na plac, zaczął: — Ojciec Malan jest bardzo dobry, bo podarował mnie staremu koc czerwony, kolorową koszulę i wiele innych rzeczy; ale nie mniej dobry był i dla was i dla waszych dzieci: dlatego też mogliście wiele potrzebnych i niepotrzebnych rzeczy nakupić i zapobiedz wielu potrzebom i chorobom: wszystko co macie, od niego otrzymaliście i powinniście mu być za to wdzięczni. Przeto żaden z was nie będzie tracił czasu jutro ani pojutrze, nigdy. Przeciwnie, pracować zawsze będziecie wiele i dobrze. Ja sam tylko, bom już stary i do ciężkiej pracy niezdolny, pozostanę w domu pilnować waszych chat, aby czasem ogień ich nie zniszczył; będę też odpędzał złodziejów, aby wam się nic nie straciło. — Mądrala ten, co wszystko darmo otrzymał, sam wypraszał się od pracy, a innym ją polecał!

Na drugi dzień przed południem przyszedł kacyk osady podziękować ks. Malanowi za wszystko i obiecał, iż odtąd ludzie jego nie będą już chodzili w stroju adamowym, gdyż mają teraz wiele przyodziewku.

— To dobrze, bardzo pięknie; życzyłbym sobie jednak, by i na polowanie w ubraniu chodzili.

— Zgoda, rzekł kacyk, jutro idąc w las, pójdziemy wszyscy ubrani; dzisiaj jeszcze każę oznajmić przez sługę gminnego.

Wracając z wyprawy, nasz niemalowany wójt znowu wstąpił do domu misyjnego: ale wyglądał jak zmyty: z głową spuszczoną na piersi, z twarzą smutną, cały drżący na ciele; aż mnie żal brał na ten widok!

Ksiądz Malan, odgadując, iż mimo najlepszych chęci ze swej strony, nie mógł był otrzymać od swych podwładnych, żeby polując nosili na sobie ubranie, zapytał: więc powracacie z polowania?

— Tak, odrzekł wyłuszczając oczy by piłki, ale żaden nie chciał iść w ubraniu, aby go nie zniszczyć i nie pozostawić strzępkami na ciernach, kolcach i bodyakach.

— Dajmo, trudna sprawa z wami; trzeba mieć cierpliwości nie mało! Powiedz jednak twoim ludziom, by aż do brzegu lasu przynajmniej zawsze szli ubrani i tam dopiero składali je; powracając zaś z polowania, przy lesie już powinni się nanowo ubrać i jak przystoi na ludzi, powrócić do domu.

— Wszystko przyrzekam, na mój honor kacyka, odrzekł skwapliwie, odzyskując dawną butną i pełną godności postawę.

Ks. inspektor polecił jeszcze kilka innych rzeczy kacykowi jako naczelnikowi i odpowiedzialnemu za jakiekolwiek nieporządki, mogące zdarzyć się między osadnikami. Pouczył go, iż dbać powinien nietylko o porządek zewnętrzny, ale raczej i na pierwszem miejscu starać się powinien o zachowanie prawa Bożego; ono bowiem jest najmocniejszą podstawą prawa cywilnego i najpewniejszą rękojmią pokoju i powszechnego postępu. Wszystkim zaś zalecał spokojność, pracowitość i wdzięczność ku tylu dalekim i tak troskliwym o ich dobrobyt materyalny i duchowny dobrodziejom.

Przepędziwszy jeszcze kilka dni z nami, ks. inspektor powrócił do swojej siedziby. Z prośbą, byś Czcigodny Ojcze w naszem i całej osady imieniu raz jeszcze podziękować raczył i zapewnić, iż tu wszyscy serdecznie modlimy się za zdrowie, pomyślność i szczęście doczesne i wieczne wszystkich miłosiernych naszych Pomocników, kończę te kilka słów, całując ze czcią rączki: pobłogosław tę daleką misyę i tego niegodnego sługę, który pisze się pokornym synem w Chrystusie Panu

Kleryk JÓZEF PESSINA.



UWAGA:

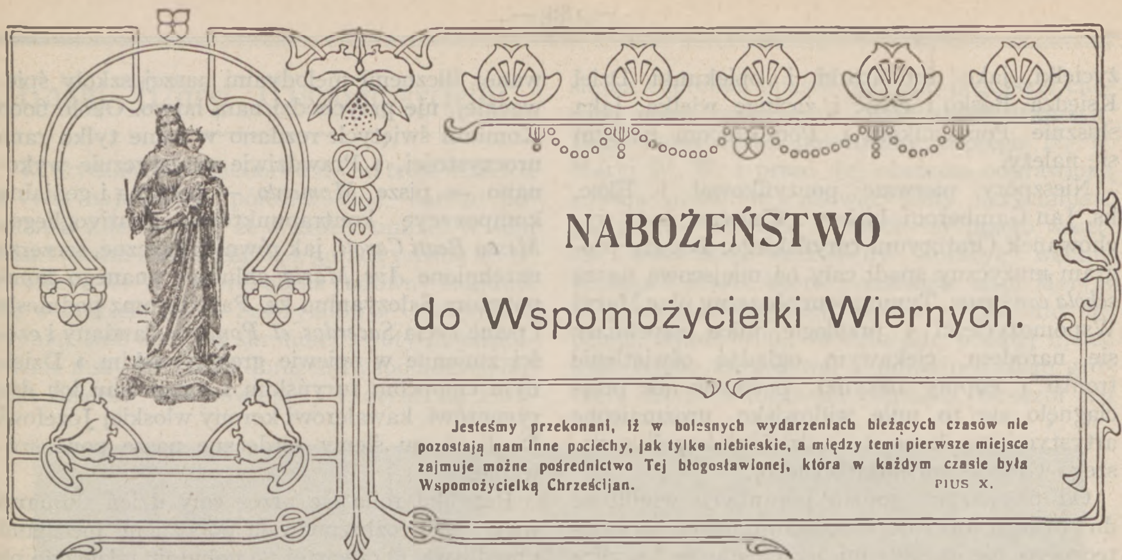
Szanownym naszym Dobrodziejom, Pomocnikom i Czytelnikom zwracamy uwagę, by przy podawaniu nowych adresów, raczyli podać dokładnie swoje imię, nazwisko i miejscowość. Ci zaś, co należą do miejscowości podległych przechrzceniu (zabór pruski), powinni podać i nową nazwę, z tej przyczyny, że poczta krajowa nie uznaje dawych nazwisk, i zwraca wszelkie przesyłki pocztowe, wysłane na stare imię.

Wielu, pełnych dobrej chęci przesłania nam ofiary, lub pragnących zwrócić się do nas w swych potrzebach, wstrzymuje się od tego, z tej tylko przyczyny, że nie wiedzą jak do nas adresować. Dlatego podajemy niżej adres: wystarczy go wyciąć i nalepić na list.

Adres do Redakcyi:

WIADOMOŚCI SALEZIAŃSKIE

TURIN — via Cottolengo, 32 — (ITALIA).



NABOŻEŃSTWO do Wspomożycielki Wiernych.

Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan. PIUS X.

Uroczystości ku czci Maryi Wspomożycielki

w Bazylice Salezyańskiej na Valdocco.

Rokrocznie w miesiącu maju nabożeństwo do Niepokalanej Wspomożycielki przybiera tu w Turynie niesłychane objawy zapału, uwielbienia, przepychu.

Rok bieżący nie pozostał w tyle za innymi.

Miesiąc Maryi przebiegł prawie niepostrzeżenie wśród bezustannego uniesienia wielu dusz pobożnych, szczęśliwych, iż mogły składać hołdy poddaństwa ukoronowanej Królowej Salezyanów i wszystkich Wiernych, pod Jej oczyma matczynemi przystępować do uczty Pańskiej i otwierać się z upragnieniem na słuchanie słowa Bożego. Robotnicy, urzędnicy, różne zakony i zakłady wychowawcze i stowarzyszenia religijne chodziły dzień w dzień po kolei do dostojnej bazyliki; liczne pielgrzymki z całych Włoch i z zagranicy przybywały modlić się przed cudownym Wspomożycielki Obrazem, zwiedzały z czcią religijną pokoiki, gdzie Wielebny ksiądz Bosko i Ks. Rua tyle lat święcie żyli i pracowali i ostatnie swe wydali tchnienie. Zbudowały nas szczególnie szeregi pielgrzymów sycylijskich i sardyńskich.

Z ludem pobożnym współzawodniczyli nasi wychowankowie, rzemieślnicy i studenci. Przełożeni polecali im od czasu do czasu modlić się osobliwie za dobrodziejów dzieł Salezyańskich, za wszystkich naszych wielce zasłużonych Pomocników i gorliwe Pomocnice, za tych wszystkich, co powaleni chorobą lub nieszczęściem, do naszej Patronki i Lekarki błagalne wyciągali ręce.

A z ludem pobożnym i z dziećmi ludu łączyły się każdodziennie także rodziny szlacheckie, ludzie wielcy urzędem i stanowiskiem. Wiele zacnych osobistości świeckich i Biskupów odwiedziło w tym czasie nasze Oratoryum.

Dni świąteczne tego najpiękniejszego miesiąca nazwać możemy prawdziwymi i wielkimi tryumfami Maryi: od wczesnego rana do późnego wieczora wprost oblegano konfesyonały, rozdawanie Komunii św. trwało godzinami, nabożeństwa kościelne odbywały się z niewidzianym przepychem i majestatem. Z podniosłością obrzędów przy ołtarzu zlewały się w piękną całość śpiewy różnych naszych szkół śpiewackich zakładowych, co wzajemnie się wyręczały w pobożnej usłudze. Rozpoczęła ten szczególniejszy popis miejscowa *schola cantorum* poważną *Missa solemnis* Mitterera; inne chóry śpiewały w następne niedziele i święta.

Współbrat nasz ks. Józef Brancati miewał codziennie dwa kazania, rano i wieczorem, które ściągały do bazyliki ogromne tłumy wiernych, widocznie zadowolonych wymową i gorliwością niezmordowaną młodego kapłana.

Wyjątkową okazałością odznaczała się nowenna do uroczystości. Świątynię rozwidniały setki świec i lampek elektrycznych, zdobiły bogate festony i adamaszki: kiedy wieczorem wypełniły ją rzesze pobożne po brzegi, kiedy ściany jej i sklepienia zajaśniały światłem i barwami, a z chóru spływały słodkie melodye, a z wieży grały radosne dzwony, miało się chwile przedrajskie, miało się wrażenie szczęścia pozaświatowego.

Nadeszła wreszcie wigilia upragnionego święta Maryi Wspomożycielki. Mszę św. wspólną odprawił J. Eksc. ks. Bp. Konstanty Castrale, wikaryusz generalny archidyecezyi turyńskiej, a wieczorem przed uroczystymi Nieszporami, miał czcigodny ks. Jan Francesia konferencyę do Pomocników i Pomocnic Salezyańskich, gdzie słowem wzruszającem, młodzieńczego zapału pełnem, głosił chwałę Maryi Wspomo-

życielki, jako fundatorki i opiekunki Dzieł Księdza Bosko i cześć i zasługę wielką, jaka słusznie Pomocnikom i Pomocnicom naszym się należy.

Nieszpory pierwsze pontyfikował J. Eksc. ks. Jan Gamberoni, biskup z Chiavari, były wychowanek Oratoryum turyńskiego. Bogaty program muzyczny spadł cały na miejscową naszą *schola cantorum*. Tymczasem obszerny plac Maryi Wspomożycielki i przyległe ulice zapełniały się narodem, ciekawym oglądać oświetlenie frontu i kopuły bazyliki; późno w noc przeciągnęło się to miłe widowisko, urozmaicone artystycznym koncertem dzielnej kapeli z naszego Oratoryum świątecznego.

Od pierwszych godzin porannych wigilii aż do późnego wieczoru błogosławionego dnia świątecznego nie ustały ani na chwilę w bazylice pobożne ludu modły. W nocy o 11 $^1/_4$ zaczęło się uroczyste obchodzenie siedmiu ołtarzy, a kiedy zegar na wieży bił północ, radosnem *Magnificat* powitano dzień świętej Maryi Wspomożenia Wiernych uroczystości. Odmówiono następnie znaną modlitwę do Wspomożycielki chrześcijan: « *O najświętsza i Niepokalana* » i cały Różaniec.

Z pierwszym brzaskiem dnia rozpoczęły się Msze święte przy wszystkich ołtarzach i trwały bez przerwy aż do pierwszej po południu. O godzinie 6. z rana odprawił Mszę św. przy ołtarzu Maryi Wsp. nasz czcinajgodniejszy Ks. Generał Paweł Albera, o godz. 7 $^1/_4$ J. Em. Kardynał Augustyn Richelmy Mszę św. wspólną dla studentów z pięknem do wychowanków przemówieniem; o godz. 10. pontyfikował J. Eksc. ks. biskup Gamberoni. Panegiryk *infra missam* wygłosił kaznodzieja miesiąca Maryi, wyżej wspomniany ks. Józef Brancati. Z wielkim liryzmem rozsnuwając temat z hymu: « *Venit adjutrix pia Virgo* — Przyszła Wspomożycielka dobra Panna » dowodził, jako Chrystus założył tu na ziemi królestwo prawdy, miłości i wolności; jako Marya zawsze przybywała w pomoc Kościołowi i ludom chrześcijańskim w najcięższych ich potrzebach; jako broniła jego prawdy przed herezyami, świętości i miłości przed zakusami bisurmanów, wolności przed przemocą Napoleona. A przywołując na pamięć Apostoła nabożeństwa do Maryi Wspomożycielki, Wielebnego Jana Bosko, słusznie kończył twierdzeniem, że dzień uroczysty 24. maja, co do największej świątyni, do bazyliki Królowej Wspomożycielki ściąga myśli i serca tylu Salezyanów i ich Pomocników, nad Chrystusowem odrodzeniem młodych pokoleń pracujących, jest rękojmią pewną nowych łask niebieskich.

Pisać o uczęszczaniu do śś. Sakramentów i o wspaniałości uroczystych ceremonii, spotęgowanej ślicznemi melodyami naszej szkoły śpiewackiej, nie przychodzi nam łatwo. Około 6000 Komunii świętych rozdano w same tylko rano uroczystości. « Prawdziwie artystycznie wykonano — pisze *Momento* — potężną i genialną kompozycyę kontrapunktową Bentivogliego, *Missa Beati Caroli*, jak również liryczne, szczerze natchnione *Ave Maria* chlubnie znanego kompozytora Salezyanina ks. Pagelli, oraz podniosłe i pełne życia *Sacerdos et Pontifex* Caudany i części zmienne w śpiewie gregoryańskim. » Dzielnym chłopcom turyńskim i sędziwemu ich dyrygentowi, kawalerowi korony włoskiej Józefowi Doglianiemu ślemy serdeczne nasze powinszowanie.

Bazylika roiła się przez cały dzień tłumami wiernych i rozbrzmiewała pobożnemi pieśniami i modlitwą. O czwartej po południu udzielono po raz pierwszy błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem, aby zadość uczynić pragnieniu pielgrzymów, a około siódmej po uroczystych nieszporach, pontyfikowanych jak wczoraj przez J. E. ks. biskupa Gamberoniego, przy rozśpiewanym odgłosie dzwonów, zaczęła wychodzić olbrzymia procesya, obnosząca w tryumfie cudowny posąg Maryi Wspomożycielki. W procesyi wzięło udział około 30 męskich i żeńskich stowarzyszeń, kółek, instytutów, bractw katolickich z swemi chorągwiami i sztandarami. Cztery wielkie kapele muzyczne przerywały ten jedyny w swoim rodzaju pochód tryumfalny. Kiedy cudowny posąg z powrotem wstępował do bazyliki, zapał pobożnych tłumów wybuchł długą i powszechną owacyą, którą zakończono rycerskiem odśpiewaniem hymnu katolickiego: *My chcemy Boga.*

Wielka rzesza wiernych zatrzymać się musiała na placu Maryi Wspomożycielki w półmroku wieczornym, rozjaśnionym przepiękną iluminacyą zewnętrzną bazyliki. J. Em. Kardynał Richelmy poszedł od ołtarza do bramy świątyni, aby stamtąd ponowić błogosławieństwo Przenajśw. Sakramentem. Kapele zamilkły na chwilę, wielu płakało, radość niewysłowiona wypełniała serca i gdy dostojny Purpurat wracał napowrót do ołtarza, tłumy z potężnym okrzykiem « Niech żyje Marya! » wdzierały się za nim do bazyliki, aby się jeszcze modlić i płakać przed cudownym Maryi Obrazem, w świątyni cudownej Wielebnego Jana Bosko.

Modliły się i kajały rzesze pobożne aż do późnej nocy, podczas gdy na placu przed bazyliką przygrywała wybornie kapela naszych rzemieślników.



Łaski Maryi Wspomożycielki.

W styczniu b. r. zachorowało mi troje dzieci, a z tych najmłodsze, półtoraroczne, bardzo poważnie. Zdawało się, że w krótce umrze. W tem zmartwieniu zwróciłem się z gorącą prośbą do N. P. Maryi W. W., której obraz cudowny znajduje się w kościele X. X. Salezyanów w Oświęcimiu, czyniąc ślub złożenia skromnej kwoty na odprawienie mszy św. przed obrazem Wspomożycielki, jeśli dziecko wyzdrowieje. I raczyła się zlitować ta Matka najmilsza, gdyż dziecina przychodzi powoli do zdrowia. To też składając N. P. Maryi najgorętsze podziękowanie, posyłam 5 K. z uprzejmą prośbą o odprawienie mszy św. przed ołtarzem N. P. Maryi W. W. na podziękowanie za otrzymaną łaskę.

Bochnia, 3. IV. 1912.

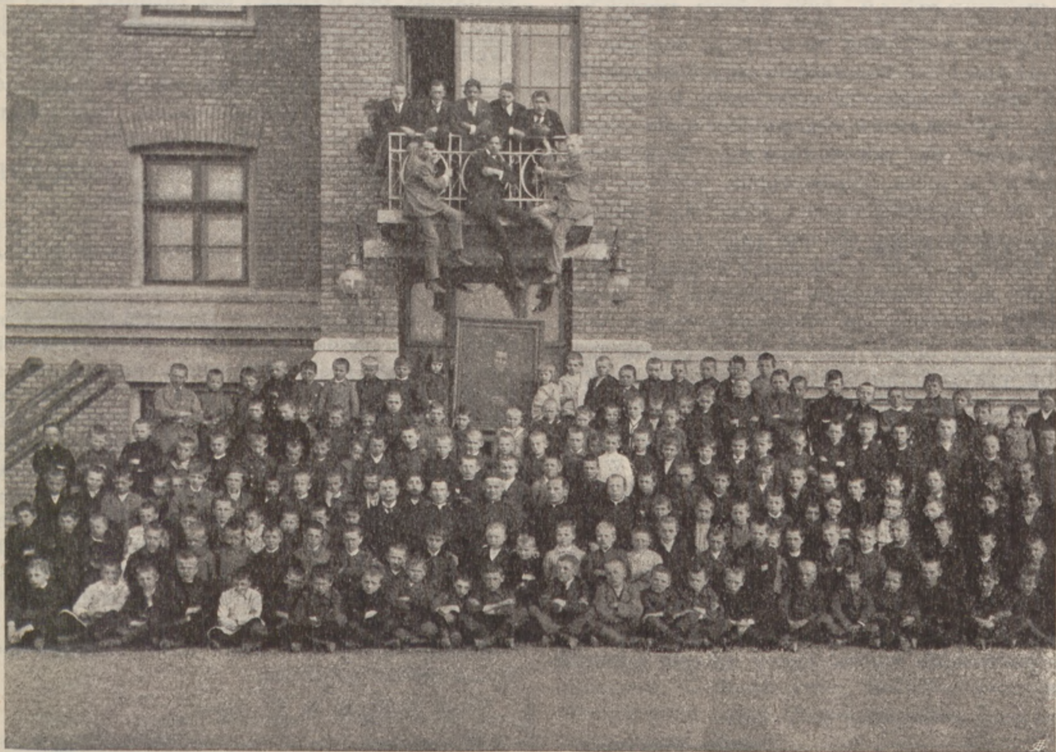
JAN SMOŁKA.

∴

W tych dniach miałam wielkie zmartwienie z powodu zguby pieniędzy. Skoro jednak pomodliłam się do N. P. Maryi i św. Antoniego Padewskiego, pieniądze w cudowny znalazły się sposób... Przed kilku zaś laty brat mój bardzo ciężko zachorował, a lekarz nie poznawszy się na chorobie, miasto pomódz, pogorszył chorobę przez zapisywanie przeciwnych lekarstw. Lecz skoro tylko poleciliśmy chorego N. P. Maryi W. W. i przed Jej obrazem odprawioną została msza św., zauważyliśmy natychmiast polepszenie zdrowia. Odrzuciwszy przeto wszelkie lekarstwa, zaczęliśmy kuracyę według własnych myśli, które podsunęła nam Marya. W przeciągu niespełna dwóch tygodni brat zupełnie wyzdrowiał... W dwa lata później ojciec nasz ciężko zachorował z powodu dużego gruczołu uformowanego na piersiach. Gruczoł ten pękł, powodując ropienie rany, której w żaden sposób nie było można zagoić. Była to rana bardzo niebezpieczna, gdyż przy oddychaniu wychodziła piana na zewnątrz z tchawicy, w której wytworzyła się mała dziura. Sprowadziliśmy przeto wody z Lourdes od X.X. Misyonarzy z Krakowa, którą zaczęliśmy kurować ojca. Włożywszy mu też medalik M. B. z Lourdes na szyję, gorąco poleciliśmy go Maryi. W przeciągu 3 dni rana zaczęła się zabliźniać i ojciec w bardzo krótkim czasie odzyskał zupełne zdrowie, za co niech po wieczne czasy będzie tej najlepszej Matce cześć i chwała od wszystkich Wiernych.

Lipnica Wielka, 8. IV. 1912.

ANNA FISZER.



PRZEMYŚL — Dzieci uczęszczające do kaplicy świątecznej.

*
* *

Z początkiem stycznia b. r. ciężko zachorowałem na reumatyzm stawowy, do czego po tygodniu przyłączyła się choroba żołądkowa, zapalenie siatki sercowej i żółtaczka. Smutne było moje położenie. Cierpienia opanowały mnie straszne. Lekarz liczył mi jeszcze 4 dni życia. Otaczający mnie ludzie stracili zupełnie o mym wyzdrowieniu nadzieję. Leżąc tedy u mego chlebodawcy, przygotowałem się do wieczności, przyjąłem św. Wiatyk i wyczekiwałem chwili zgonu, żywiąc gorące pragnienie zobaczenia się jeszcze z rodziną. Wszakże wątpiłem o tem, gdyż dzieliła nas kilkumilowa przestrzeń. Wtem, jakby cudem, w godzinę po odejściu kapłana zjawia się ona i w porozumieniu się z lekarzem wywozi mnie do lazaretu w Ostrowie. Tu spostrzegam, jak lekarz i otaczające mnie Siostry wzajemnie się porozumiewają, dając znaki wątpliwe o mem wyzdrowieniu, poczem zapadam w bezprzytomność... Gdy się ocknąłem spostrzegłem moją rodzinę przy łożu spłakaną i ze świecą w ręku — lekarza i krzątających się wokoło mnie posługaczy. Przyjście do przytomności zawdzięczam Wspomożycielce Wiernych, której opiece poleciła mnie pewna zacna osoba, przyrzekając wysłać na Mszę św. do X.X. Salezyanów w Oświęcimiu, dla wyproszenia mi zdrowia... Od tej chwili z dniem każdym przybywało mi zdrowia. Dziś jestem już w pełnych siłach. Kiedy niekiedy tylko szczęknie mi w prawem ramieniu — to znów serce się zaniepokoi. Mam jednak nadzieję, że Wspomożycielka i to usunie. — Składam Jej przeto gorące podziękowanie, polecając się modlitwom wychowanków, celem dostania dobrej posady, za co nie omieszkam wysłać ofiary na cele salezyańskie.

Oświęcim (Poznańskie), 9. IV. 1912.

Teofil Matysiak,
urzędnik gospodarczy.

*
* *

Posyłam 5 M. na cele Salezyańskie jako podziękowanie za uzdrowienie mej córki z ciężkiej choroby ocznej, na którą od siedmiu przeszło lat cierpiała. Była to choroba peryodyczna, odnawiająca się 2 razy do roku, w marcu i w listopadzie. Jeździłam z nią do kliniki w Poznaniu i wiele wydałam pieniędzy, ale niemiłosierna choroba zawsze wracała. W tem niespodzianie pewna dobroczynna osoba wskazuje mi na cudowną Wspomożycielkę u X.X. Salezyanów w Oświęcimiu. Piszę więc do nich i zamawiam nowennę do Wspomożycielki o uzdrowienie mej córki. Wspomożycielka nie zawiodła! Oczy niebawem wyzdrowiały zupełnie. Choroba więcej się nie pokazuje, lubo już rok minął. Składam przeto N. P. Maryi W. W. publiczne podziękowanie, które proszę umieścić we « Wiadomościach Salezyańskich. » Radzę przytem wszystkim, co cierpią, udać się do Wspomożycielki a będą pocieszeni.

Szamotuły (Poznańskie), 9. IV. 1912.

Franciszka Dolańska.

*
* *

Przejęta nieograniczoną wdzięcznością i czcią dla N. P. Maryi W. W., składam najserdeczniejsze dzięki za wyratowanie mnie i mojej córki z ciężkich chorób i z takich nieszczęść, które się wydawały bez wyjścia i bez ratunku. Jako gorliwa czcicielka N. P. Maryi Wspomożenia Wiernych, doznając takich cudów, przepełniona nową potęgą wielkiej łaski, postanowiłam z córką moją podziękować za dobrodziejstwa, jakiemi nas darzy Matka Boska i przesłać małą ofiarę na mszę św., polecając się nadal słodkiej Wspomożycielce i B. Sercu Jezusowemu.

Nowy Sącz, 24. IV. 1912.

Marya Michniewicz.

*
* *

Kto ufa Maryi nie zginie. Dwa lata temu bratowa moja miała poddać się ciężkiej operacyi. W obawie o jej życie, posłałam skromną ofiarę na mszę św. ku czci Wspomożycielki. Ponieważ bratowa operacyę szczęśliwie przebyła, owszem lekko, — składam za to publiczne podziękowanie.... Dziękuję też z głębi serca tej Niebieskiej Lekarce za cudowne wyleczenie z ciężkiej szkarlatyny, na jaką córka moja zapadła. Targana niemal rozpaczą, przychodzi mi myśl udania się do Wspomożycielki. Więc wołam: „O Matko Najśw., Lekarko najlepsza, zmiłuj się nademną, uzdrów mi dziecko." Od tej chwili zdawało mi się, że się chorej polepsza. I nie łudziłam się, bo w trzecim dniu, córeczka moja była zupełnie już drową.

Mizuń (Galicya), 29. IV. 1912.

Józefa Polańska.

*
* *

Wywiązując się z przyrzeczenia, jakie uczyniłam N. Sercu J. i N. P. Maryi W. W. — składam publicznie pokorne dzięki za pomoc przy maturze, jak również za wiele innych łask, których dostąpiłam jedynie za przyczyną Najśw. Panienki.

Łużna, 7. III. 1912.

Z. M. P.
nauczycielka.

*
* *

Z nieograniczoną czcią i wdzięcznością ku N. Sercu J. i N. P. Maryi W. W., których pomocy już niejednokrotnie doznałam w różnych smutkach, strapieniach i kłopotach, — dla rozszerzenia Ich czci i chwały, publiczne składam podziękowanie za wyzdrowienie mej siostry z bardzo ciężkiej choroby zapalenia płuc i tyfusu brzusznego — gdy już nie było widoków do wyjścia z tak ciężkiej niemocy i sami lekarze zwątpili. Nie tracąc jednak

nadziei, udaliśmy się z całą ufnością o pomoc do Lekarki Niebieskiej, zamawiając w tym celu mszę św. i nowennę. Bóg nas pocieszył. Siostra do zdrowia wróciła. Z głębi serca najpokorniejsze składamy dzięki za wszelkie doznane łaski i dobrodziejstwa. Jednocześnie wszystkim, co się znajdują w kłopotach, polecamy, aby się zawsze udawali z całą ufnością o pomoc do Królowej Niebios, Wspomożycielki.

Buk (Poznańskie), 29. IV.1912.

BRONISŁAWA W.

* * *

Wedle danego przyrzeczenia dziękuję publicznie z głębi serca N. P. Maryi Wspomożenia Wiernych za wszystkie dobrodziejstwa, a mianowicie za wyzdrowienie bardzo drogiej osoby po jednorazowem odmówieniu nowenny.

Szamotuły, 19. III. 1912.

L. K.

* * *

Wywiązując się z danego przyrzeczenia, zasyłam skromną ofiarę na mszę św. dziękczynną za wszystkie od B. Serca J. i Wspomożycielki doznane łaski, a szczególnie za ostatnią, prosząc o dalszą nademną opiekę.

X., 28. III. 1912.

F. G.

* * *

Zeszłego roku popadłszy w niebezpieczną chorobę, udałam się w mem utrapieniu do Wspomożycielki Wiernych, ślubując w razie wyzdrowienia złożyć ofiarę i ogłosić łaskę otrzymaną we *Wiadomościach.* Ponieważ N. P. Marya W. W. łaski mi nie odmówiła, składam Jej za to najserdeczniejsze podziękowanie i posyłam skromną ofiarę na cele Salezyańskie, polecając się nadal Jej przemożnej opiece.

Inowrocław, 1. IV. 1912.

ROZALIA LEWANDOWSKA.

* * *

Spełniając swoją obietnicę, posyłam skromną ofiarę za łaskę otrzymaną, o którą prosiłam Wspomożycielkę u X.X. Salezyanów w Oświęcimiu, a mianowicie za uleczenie mnie z niebezpiecznej choroby sercowej.

Kraków, 17. IV. 1912.

BRONISŁAWA OJAKOWA.

* * *

Bilwinówna N. — *Olchowiec* — dziękuje N. P. Maryi W. W. za prawdziwie cudowny powrót do zdrowia swej matki.

B. Z. z rodziną — *Marsylia* — za pomoc otrzymaną niespodziewanie, w ciągu samej nowenny do N. M. P. W. W.

Cap Wojciech — *Taborów* — za cudowne uzdrowienie swej żony i siebie.

Fajkowiak F. — *Zerków* — za uzdrowienie.

Garbolińska Anna — *Jezierna* — za uzdrowienie z ciężkiego reumatyzmu.

K. L. — *Kamionka Strumiłowa* — za odzyskanie zdrowia.

Kociak Maciej i Franciszka — *Chorościce* — za skuteczną pomoc w przewlekłym procesie, w którym przeciwnicy wszelkiemi starali się zgnębić ich siłami.

Krupowa Paulina — *Szczakowa* — za uzdrowienie z słabości.

M. S. — *Szombierki* — za doskonałe złożenie egzaminów w gimnazyum.

Nowak H. S. — *Niestroń* — za szczęśliwe przebycie choroby.

Orzechowska H. — *Mydlniki* — za przywrócenie do zdrowia.

Pelowska Antonina — *Kościerzyna* — za zdrowie.

Piofczyk Józef z żoną — *Nowy Chechłów* — za zupełne, mimo podeszłego wieku, wyzdrowienie po złamaniu rąk i innych potłuczeniach ciała.

Protsche Marya — *Kraków* — za szczęśliwe ukończenie nauk syna Jana, za wyjście z ciężkiej choroby córki Anieli, za wyzdrowienie wnuka Józefa.

Szczepańska — *Imielnica* — za łaski i pomoc w kłopotach.

Toboła Wiktorya — *Pierzchno* — za uzdrowienie syna.

X. — *Prandwein* — za zdrowie i wszelkie dobrodziejstwa.

* * *

Nadto dziękują N. P. Maryi Wspomożenia Wiernych za doznane łaski i przysyłają ofiary na msze św. lub na cele Salezyańskie, a mianowicie na zakład w Oświęcimiu i Przemyślu, także następujące osoby.

Galicya:

Bzenykowski Marek, *Dublany.* — Dorożyńska Anna, *Lwów.* — Frysiakowie Michałowie, *Krysowice.* — Kolaszkiewiczówna Marya, *Krysowice.* — Kubrakiewicz Julia, *Lwów.* — Miask Marya, *Rzeszów.* — Monicka S., *Michałowice.* — Persa Honorata, *Grybów.* — Płachta Stanisław, *Wola Turecka.* Płońska Józefa, *Krysowice.* — Polak Władysław, *Łętownia.* — Sawczukowa Elżbieta, *Antoniów.* — Trojanowscy Karol i Anna, *Kamień.*

Górny Śląsk:

Kerber Franciszek i Antonina, *Kiejdany.* — Kutel Gertruda, *Mikulczyce.* — Piekarczyk Fr. *Wieszowa.*

Wielkie Księstwo Poznańskie:

Bożyńska M., *Wygoda.* — Dziurla Józef, *Sieroszewice.* — Jachowscy M. i K., *Trzemeszno.* — Rybak Apolonia, *Wlawie.* — Talarscy K. i F., *Piaski.*

Prusy Zachodnie:

Brzeski Józef i Józefa, *Tarsthausen.* — Cyrklaf M., *Wąbrzeźno.* — Falkiewicz Józef, *Toruń.* — Fiszer Stanisław i Anna, *Tarsthausen.* — K. z Daszkowskich, *Raduń.* — Osmański Jan i Anna, *Tarsthausen.* — Trzcińscy Wojciech i Zuzanna, *Toruń.*

Królestwo Polskie:

Kaszyńska Franciszka, *Połajewo.* — Sapieha Jan, *Siedlce.* — Sowa Stanisław, *Dąbrowa Górnicza.*

Wiadomości Potoczne.

Z ŻYCIA RODZINNEGO

O pomnik dla Wiel. ks. Jana Bosko.

W Turynie zawiązał się komitet obywatelski celem wzniesienia pomnika Wiel. ks. Janowi Bosko na placu przed bazyliką Najśw. M. Panny Wspomożycielki, z okazyi setnej rocznicy urodzin wielkiego Apostoła młodzieży, przypadającej w roku 1915.

A że pamięć Sługi Bożego drogą jest nietylko jednemu narodowi, przeto komitet wydrukował odezwę z ogłoszeniem konkursu międzynarodowego na wykonanie projektów rzeczonego pomnika.

Pomnik ma się składać z grupy bronzowej o charakterze symbolicznym lub realistycznym; postać ks. Bosko winna mieć wielkość naturalną. Artysta może przytem wprowadzić figury drugorzędne (medale, płaskorzeźby) ilustrujące różnorodną działalność ks. Bosko na polu wychowawczem, religijnem i społecznem. Dowolnym jest wybór między marmurem i granitem na materyał do postumentu.

Koszta pomnika, nie powinny przechodzić 200,000 *franków. Nadesłane projekty zostaną wystawione na widok publiczny* 10 *dni przed przystąpieniem rzeczoznawców do oceny tychże i* 10 *dni po uskutecznionej ocenie.*

Wyznaczono trzy nagrody za najlepsze prace. Pierwsza nagroda wynosi 5000, *druga* 3000, *trzecia* 2000 *franków. Projekty nagrodzone, zostaną własnością komitetu.*

O życiorysy ilustrowane ks. Bosko, broszury z opisem jego dzieł, plany i fotografie placu Maryi Wspomożycielki w Turynie, należy się zwracać do siedziby komitetu. Termin ostateczny nadsyłania prac upływa z dniem 31 *stycznia* 1913 *r.*

Zwracamy się z gorącem wezwaniem do polskich artystów rzeźbiarzy, by zechcieli wziąć żywy udział w niniejszym międzynarodowym konkursie.

Honor sztuki polskiej i pamięć wielkiego ks. Bosko domaga się tego współzawodnictwa wśród naszych artystów.

Źródłem natchnienia może być nietylko przeczytanie czegoś z życia ks. Bosko, lecz — przedewszystkiem — zwiedzanie jego zakładów. Ponieważ odległość utrudnia zapoznanie się z Oratoryum turyńskiem, można je zastąpić zwiedzeniem zakładu salezyańskiego w Oświęcimiu (Galicya), gdzie udzielą chętnie potrzebnych informacyi.

Po odezwę oryginalną i wszelkie odnośne objaśnienia należy pisać do siedziby komitetu w Turynie.

Adres:

COMITATO MONUMENTO „DON BOSCO“

TORINO, Via Cottolengo, 32 - ITALIA.

Upraszamy Szanowne Redakcye pism polskich o łaskawe przedrukowanie niniejszej odezwy.

Kronika Zakładów Salezyańskich.

S. BENIGNO. — Między Turynem a Ivreą, obok gościńca prowadzącego do Foglizzo, tuż na lewym brzegu rzeki Malonu, wartko odsyłającego mętne swe nurty do Padu, króla wód malowniczego półwyspu włoskiego, wśród żyznych pól, falujących uroczo rozmaitem zbożem i zieleniejących ciemną runią łąk, cudny tworzących krajobraz na śnieżnem tle zębatych szczytów alpejskich — rozłożyła się przed wiekami prawie dziesięciu tutejsza wioska. Góruje ona nad całą okolicą potężną kopułą parafialnego kościoła; a wystrzelające tu i ówdzie kominy fabryczne dają chlubne świadectwo o przemysłowości mieszkańców wioski. Sam kościół harmonijnymi kształtami swych kolumn korynckich, smagłością zewnętrzną, tudzież wewnętrznym wyglądem przypomina największą we świecie świątynię, prawemu poświęconą Bogu—bazylikę św. Piotra w Rzymie. Powstał on na gruzach sławnego ongi opactwa Benedyktynów, tych samych, co gościli tu przez pewien ciąg czasu króla Arduina, gdy tenże, zniechęcony do świata i jego marności, szukał cichego ustronia dla uporządkowania spraw swej duszy. Po siedmiu wiekach chwalebnego istnienia, opactwo owocne, tak się bowiem nazywało, podległo zwykłemu losowi zmienności dzieł rąk ludzkich, pozostało jednak i nadal wiernem swemu imieniu. Opustoszałe po synach św. Benedykta mury objął w posiadanie, na zaraniu wieku XVIII-go, Kardynał Amedeusz delle Lanze i w ten sposób dawne to ognisko cnotliwego życia

chrześcijańskiego nie przestało rozstrzeliwać życiodajnych swych promieni na znaczny obszar ziemi. Wspomniany Kardynał fundował nakładem kilku milionów obecny kościół z przytykającym doń pałacem, zachowując atoli nietykalnie starożytną wieżę, tudzież niektóre części dawnych zabudowań, wzniesionych przed rokiem 1000-nym.

Nadeszły smutne czasy głębokich przewrotów politycznych; dawna posiadłość zakonników przeszła na rzecz gminy. Świetny niegdyś pałac stał pustką, i jedynie puszczyki i sowy urządzały sobie w nim po nocach swe muzyki, przejmujące mieszkańców z sąsiedztwa, niemiłem jakiemś i złowieszczem przeczuciem. Niedługo to jednak potrwało, gdyż proboszcz miejscowy postanowił w porozumieniu z radą gminną poprosić żyjącego jeszcze księdza Bosko o przysłanie tu swych synów. Mąż Boży nie odmówił i w pustym gmachu niebawem od mnogiego zaroiło się ludu. Zrazu założono tu szkółkę dla pielęgnowania roślinek do winnicy salezyańskiej; wówczas to Czcigodny sługa Boży gościł tu często, a nawet tutaj w jednej z komnat przezeń zajmowanych, Pan Jezus obdarzył go licznemi widzeniami, odnoszącemi się do losów jego synów w przyszłości. Następnie nowicyat przeniesiono gdzieindziej, a tutaj zaprowadzono szkoły dla rzemieślników. Obecnie więc zakład mieści w sobie 150 z górą chłopców podzielonych na ośm warsztatów: kowalsko-ślusarski, stolarski, szewski, krawiecki, introligatorski, snycerski, zecerski i drukarski. Krom gruntownie chrześcijańskiego wychowania, młódź ta kształci się systematycznie w rzemiośle, nabywa ogólnych wiadomości z najważniejszych gałęzi wiedzy, ćwiczy się w gimnastyce celem dokładniejszego rozwoju fizycznego, a od czasu do czasu rozwesela mieszkańców wioski skocznemi trelami znakomitej kapeli. Ileżto dusz niewinnych znajduje w tych murach bezpieczne schronisko przed zgnilizną zepsucia światowego, które w naszych czasach okropne czyni spustoszenia we wszelkich klasach społeczeństwa!

Nie tu jednak koniec dobroczynnej działalności Salezyanów. Podwórze zakładu roi się każdej niedzieli i święta chmarą dzieci wiejskich, spędzających w tutejszej kaplicy świątecznej pod czujnem okiem katechetów wolne godziny. Trudno sobie wyobrazić, na jak wielkie niebezpieczeństwa ciała i duszy bywają narażane dzieci, wałęsające się bez najmniejszej opieki po ulicach, drogach i zaściankach małych nawet wioszczyn! Niekiedy rodzice upatrują niewinnego aniołka w swojem małoletniem dziecku, gdy tymczasem ono nauczyło się już i najgorszych rzeczy od starszych swych towarzyszy. Któż zdoła pojąć daleko sięgające zgubne skutki takiego wychowania?

Ale co też to obchodzić może polskiego czytelnika ,,Wiadomości" wieść o jakimś tam zakładzie wychowawczym za górami, za rzekami! — Bardzo wiele.

Przedewszystkiem — ileżto u nas w kraju mamy — zwłaszcza po miastach — gmachów poreformackich, popijarskich, poaugustyańskich, pofranciszkańskich i. t. p., w których obecnie, jak tu dawniej, gnieździ się ptactwo, a wichry wyją w przeraźliwych i dzikich swych poświstach? Czyż nie możnaby ich obrócić na lepsze cele? Po wtóre — zakład w San Benigno winien być drogim każdemu sercu polskiemu, gdyż gościł on w swoich murach jednego z członków wysoce zasłużonej Ojczyźnie naszej rodziny polskiej, księcia Augusta Czartoryskiego. Tak, jeszcze po dziś dzień czuć tu miłą woń cnót tego Salezyanina, który, idąc za popędem szlachetnego serca, nie zawahał się zamienić książęcej mitry na ubogi biret kapłana-zakonnika, byle tylko podać rękę ubogiemu ludowi polskiemu. Gdyby nie on, nie mielibyśmy byli może dotychczas ani jednego zakładu salezyańskiego na naszej ziemi. W ruinach podominikańskich w Oświęcimiu, gdzie dziś całe setki młodzieży rośnie pięknie na chwałę Bogu, chlubę Kościołowi, Ojczyźnie i na pociechę rodzicom, gnieździłoby się może jeszcze żydostwo i utrzymywało składy towarów i rupieci, a może nawet i stajnie. Cześć Ci, o cny kwiecie! myśl nasza często ulatuje ku górnym krainom niebieskim, gdzie okiem duszy podziwiamy cię na złocistym tronie wybranych Bożych, otoczonego wdzięcznym wianuszkiem niewinnych duszyczek, posiadających najwyższe Dobro z twojej przyczyny!

FOGLIZZO. — Miesiąc Maryi najmilszy znajduje oddźwięk w sercach młodzieży. I jeżeli wszyscy czciciele Królowej maja ubiegają się o pierwszeństwo w oddawaniu hołdów swej Pani, to już — niezaprzeczenie palmę tę zaszczytną wywalczają sobie najmłodsi. Przedstawicielami młodocianego wieku w tutejszym zakładzie są, obok jednej klasy Synów Maryi, wesołym ożywieni duchem dziarscy nasi nowicyusze. Ci tedy co wieczór w ubiegłym miesiącu kwiatów darzyli Przeczystą Panienkę przed Jej statuą na dziedzińcu najwyborniejszą wiązanką przemówień, utworów poetyckich i pieśni.

A rzewne owe, proste, dziecięce niemal wynurzenia zlewały się ze świegotem i ćwierkaniem oblegającego rozłożyste kasztany ptactwa i chyżym lotem mknęły w przestworza, ponad zaobłoczne niebian trony, gdzie u prawicy Bożej stanęła Królowa w pozłocistej szacie.

Lecz kochająca Maryę młodzież niełatwo się zadowoli samem tylko wyobrażeniem sobie Jej tronu w niebie. O parę stacyi Turyn, a tam w Bazylice na Valdocco króluje Wspomożycielka, przed dziewięciu laty ukoronowana. Więc w rocznicę koronacyi, 17. maja, nowicyusze tutejsi udali się do macierzystego Oratoryum i do pierwszej w Zgromadzeniu świątyni. Odśpiewali, z uczuciem zapowiedzianą programem Mszę Perosiego przy dźwiękach olbrzymich, o trzech klawiaturach i motorze elektrycznym, organów, pomodlili się w Valsalice na grobach ks. Bosko i ks. Ruy, a za powrotem, jako wzorowi pątnicy, napełniali cały wagon pobożnemi pieśniami ku czci Matki Boskiej.

— Do podniesienia uroczystości Wspomożycielki w naszym zakładzie przyczyniło się odśpiewanie przez liczny chór teologów pięknej 4-głosowej mszy Palestryny, ułożonej na melodyę hymnu *Iste Confessor*. Wieczorem zajaśniała iluminacya i odbyto pochód do statuy M. Boskiej w ogrodzie

z pieśnią na ustach i lampionami na wysokich trzcinach w ręku. Czarującym był widok setki światełek falujących nad pochodem i wznoszących się w górę, jakby na komendę, przy każdem wymówieniu imienia Maryi. — Na zakończenie nowicyusze wyprawili w górne strefy balon z bibułki, zapaliwszy wpierw spirytus w odpowiednim do wznoszenia się balonu motorze. Co to była za uciecha, gdy balonik ów, jakby odgadując życzenia swych konstruktorów, pomknął właśnie w stronę Turynu, ku świątyni Wspomożycielki, płonącej naówczas w morzu świateł... I wzbijał się zuchwalec wprost na księżyc, poraz już drugi w tegorocznym maju ukazujący swe pełne, pucołowate oblicze. Długo jeszcze widniało na horyzoncie nocnym czerwone jego światełko, przyprawiając może niejednego astronoma o kłopot, iż nie przewidział ukazania się nowej jakiejś gwiazdy... A nowicyusze byli radzi, gdyż oto dowód oczywisty, że „spirytysu" — nie tego co tam świeci w balonie — lecz *ducha*, czyli zapału i gorliwości, mają zapas niemały.

WŚRÓD DZIECI I LUDU.

(Sprawozdanie z naszych kaplic świątecznych).

PRZEMYŚL. — Nadzieje nasze pokładane w przyszłym rozwoju kaplicy świątecznej w Przemyślu, nie zawodzą naszych oczekiwań. Dzień 28-y kwietnia, b. r. będzie datą pamiętną dla młodzieży rękodzielniczej miasta Przemyśla i tutejszego Zakładu. W tym dniu bowiem młodzież ta po raz pierwszy zrzeszyła się około własnego sztandaru i naznaczyła publicznie swoje przekonania religijno-społeczne.

Jakby oddźwięk ożywczego tchnienia wracającej wiosny, kiedy to cała przyroda pobudzona świeżymi sokami nowem trysnęła życiem, zadrgały mocniej umysły, szybszem tętnem zabił nowy duch naszych młodocianych. Wspomniana uroczystość stała się przez kilka tygodni celem nadzwyczajnych przygotowań i przyczyną wszelkiego ruchu w towarzystwie. Szczególnie sale śpiewu i gimnastyki rozbrzmiewały wieczorem głośnym śpiewem sposobiącego się chóru i gromkiem echem komendy, tudzież sprężyście miarowych ruchów ćwiczącego „Sokoła." Sama pilność już w przygotowaniach do uroczystości wskazywała, że młodzież nasza zaczyna pojmować , iż oprócz dobra osobistego, istnieją też i wspólne sprawy, które wspólnemi tylko siłami dadzą się osiągnąć.

Święto udało się znakomicie. Nabożeństwo poranne odbyło się jak zwykle o godzinie ósmej. Podczas mszy świętej chór towarzystwa śpiewał pieśni polskie i łacińskie. O godz. 3-ciej po południu nieszpory; następnie zdjęto fotografie Towarzystwa i chłopców uczęszczających do kaplicy świątecznej.

Poświęcenie sztandaru i uroczysty wieczór odbyły się na sali przedstawień. Tłumy dostojnych gości i przyjaciół zapełniły salę. Oprócz Jego Ekscelencyi Najprzew. Księdza Biskupa Pelczara i wielu księży, był obecny p. Dr. Angermann, Dr. Goliński, p. prezesowa Kaflińska, przedstawiciele korporacyi i towarzystw i w. i.

Na samym wstępie chór terminatorów powitał Jego Excelencyę potężnym śpiewem: „*Ecce sacerdos magnus.*" Następnie ks. Biskup dokonał aktu poświęcenia sztandaru, poczem z właściwą sobie werwą i w gorących słowach podniósł i mocno zaznaczył wielką doniosłość chwili. Zaznaczył narzucającą się wprost konieczność szczerego zajęcia się piekącą kwestyą terminatorów w naszym kraju wogóle, a w Przemyślu w szczególności. Zachęcał publiczność miasta do zainteresowania się sprawą młodocianych rękodzielników, odwołując się w szczególności do pań, celem utworzenia komitetu, któryby w jakibądź sposób wspierał nasze towarzystwo. Coś podobnego, mówił, powstało już w Krakowie, gdzie grupa szlachetnych pań założyła pralnię i szwalnię na dobro szczegolnie biedniejszych terminatorów. W końcu czcig. arcypasterz zachęcił samychże terminatorów do wierności dla swego sztandaru, do szczególnej miłości Przenajśw. Sakramentu, na wzór własnego ich patrona św. Stanisława. Zalecił im utworzyć wśród siebie kółko eucharystyczne, abstynentów itd.

Ksiądz dyrektor podziękował Jego Excelencyi za słowa uznania i zachęty i otwarł okolicznościowemi słowami właściwy wieczorek.

Nastąpiły liczne śpiewy i deklamacye. Chórowi towarzyszyła orkiestra wojskowa, gdyż własnej nie zdołaliśmy jeszcze postawić na nogi, chociaż i pod tym względem poczyniono już poważne kroki. Program został wykonany z niezwykłem powodzeniem, o czem wymownie świadczyły aklamacye i istne burze oklasków. Największe wrażenie zrobił „Marsz Salezyański," „Chór pielgrzymów" Wagnera i „Nadzieja" Rossiniego. Zwłaszcza wykonaniem Wagnera zyskał sobie chór szczególne uznanie, tem więcej, iż to kawałek, należący do najtrudniejszych utworów muzycznych.

Również deklamatorzy zdobyli sobie ogólne uznanie. Piękne wiersze okolicznościowe, wygłoszone ze spokojem, głębokiem odczuciem i siłą, świadczyły o postępie tej młodzieży i pod względem rozgarnięcia umysłowego. Zaiste miłego doznaje się wrażenia na widok tego rękodzielnika, który przez cały tydzień ciężko pracował przy swym warsztacie, wołającego do swych kolegów z iskrą zapału w oku:

Chodźmy bracia, chodźmy wszyscy społem,
Skupmy się w szeregi przy sztandarze!
. . . .
Sztandar nasz, choć skromny,
Choć go rzemieślnicza dzierży dłoń,
Choć go pieści duch młody, szołomny,
Choć niestała czuwa nad nim skroń:
  Sztandar nasz w tryumach załopoce,
  Sztandar nasz nad inne się wybije,
  Sztandar nasz przeciwne zmoże moce
  I pokaże, że kocha i żyje!

O sztandarze rzemieślniczej młodzi,
Śród pokrewnych silny bądź i dumny:
Niech nad tobą słońce nie zachodzi,
Niech w twem słońcu rośnie młódź w kolumny.
Serca nasze niosą ci przysięgę —
Serca chętne, o sztandarze nasz,
My pod tobą stworzymy potęgę,
My twe wojsko, my wierna twa straż.

Także kółko gimnastyczne wystąpiło po raz pierwszy do popisów i w trzech obrazach wolnych okazało dużo sprawności i karności sokolej.

Wkońcu wielki nasz przyjaciel p. Dr. Angermann, zachęcając młodzież porywającemi słowy do szczerego i zdrowego patryotyzmu, zamknął miłą uroczystość, która w dostojnych gościach obudziła żywsze zainteresowanie się naszem dziełem, młodzież rękodzielniczą zapaliła do wytrwałości w dobrem, pracowników zaś na tej niwie Pańskiej zachęciła do coraz gorliwszej pracy, a u wszystkich wzbudziła pokochanie ideałów katolickiego rękodzielnika, tej przyszłości narodów. A ktoby był chciał czytać na twarzach gości, byłby niezawodnie doczytał się usposobienia, dającego się wyrazić słowami jednego z wierszy, deklamowanych na wieczorku:

Cześć niech będzie zbożnym trudom,
Cnym zapałom cześć!

ROZMAITOŚCI.

Wesołych wakacyi!

Jako kwiaty, co opuściły ogródek, aby zdobić pokoje, jako jaskółki, co wyfrunęły z gniazda, aby szukać powietrza czystszego, nieba piękniejszego i wolności szerokich błękitów, opuściliście mury naszych zakładów i nasze miasta, zaniechaliście nauk i zajęć szkolnych, aby się ukryć w cień domku czy chaty lub willi bielejącej się śród zieleni i gęstych liści drzew, otoczonej ogródkiem lub parkiem pielęgnowanym starannie, gdzie miły zapach róż i kwiatów przepełnia powietrze, gdzie rozbrzmiewają głosy świeże i wesołe niebieskich śpiewaków, gdzie znaleźliście życie śliczne, szczęśliwe, co tyle ma dla was powabu i czarownego uroku.

Wesołych wakacyi, o szczęśliwi chłopcy, wesołych wakacyi wam wszystkim, co jesteście zespołem, obrazem najpiękniejszym szczęścia i nadziei, wam wszystkim, co jesteście przedmiotem drogim naszych starań i naszej chluby!



PRZEMYŚL — Kółko św. Stanisława Kostki.

Pożegnaliście nas na czas krótki, ale w tych czterech czy sześciu tygodniach, kiedy ożywiać będziecie wasze domy i wioski, kiedy pola wasze i lasy widzieć was będą dziarskich, zwinnych, dzielnych — ileż niebezpieczeństw nie czyha na waszą niewinność i prostotę, ileż pokus nie będzie się czaić i nastawać na słodki nimb poezyi i cnoty, wieńczący waszą głowę, występujący z waszego serca złotego, które dobrzy wychowawcy i nauczyciele wasi tak umiejętnie i delikatnie ukształtowali!

Na każdym drogi skręcie, na każdą dnia godzinę paść może pocisk śmiertelny i zatruty, zranić was lub powalić na ziemię....

Chłopcy, bądźcie wszędzie i we wszystkiem prawdziwie dobrzy i odważni, bądźcie zawsze prawi Polacy — katolicy! Dobroć i odwaga niech stanowią podwalinę całego waszego życia!

We wszystkiem bądźcie dobrzy, o nasi chłopcy, a więc w myślach i słowach, czuwając pilnie nad niemi i nad duszą, aby występek, co dzisiaj bezkarnie po drogach się ugania i szybuje, nie przyćmił jej świeżości i blasku. Obrazy, rzeźby, fotografie, przedstawienia najrozmaitsze, wszystko stoi dziś na usługach grzechu. Przeto, chłopcy, miejcie się na baczności! Pewne ciekawości trzeba płacić kroplami własnej krwi.

Istnieją zbiegowiska i zabawy na tym świecie, gdzie noga wasza nigdy stanąć nie powinna, jeśli zachować pragniecie duszę młodą, czystą i nieskalaną. Nie pozwólcie się nigdy skusić żadnej ponęcie ani żadnemu wysłannikowi grzechu, bo padniecie ofiarą waszej lekkomyślności. Patrzcie naokoło siebie oczyma otwartemi! Trzymajcie się zdala od pewnych osób, murem silnym oddzielcie od siebie lenistwo. Nie chciejcie zapominać, że lenistwo trucizną jest ciała i duszy, pokarmem i ogniskiem występku, poduszką dyabła i kołyską! Lenistwo ducha gorsze jeszcze jest od lenistwa ciała; umysł niezajęty podobnym się staje targowisku, rdzy grubej, wielkiemu paraliżowi.

Nie oddawajcie się przeto nudnej bezczynności: bawcie się, odpoczywajcie, czytajcie dobre książki, uczcie się rzeczy wam pożytecznych, pracujcie. Względem dawnych towarzyszów i znajomych uprzejmi bądźcie i usłużni, a względem rodziców i krewnych, wdzięczni i szczerze oddani.

I wrócicie do Zakładu zdrowi i czerstwi i pełni zapału i rozpoczniecie nowy wielki i szlachetny krok ku waszej przyszłości. I posuwać się będziecie naprzód silni i braterstwem związani, z gwiazdą nadziei ponad głowami i wnet nadejdzie czas, kiedy przekażemy wam żagiew Wiary i postępu, ufni, że poniesiecie ją zaszczytnie, ku sławie i potędze Ojczyzny naszej i Kościoła. — Wesołych wakacyi!

NEKROLOG.

Górny Ślązk:

Cyroń Marya —
Lubczyk Marcin — *Boguszyce.*
Niebój Adolf — *Kielcza.*
Obstój Katarzyna — *Nowy-Radzionków.*
Przybyłła Zofia — *Markowice.*
Szewczyk Bartłomiej — *Murcki.*
Szymura Józef — *Friedenshutta.*
Warlosz Franciszek — *Laurahuta.*

Wielkie Księstwo Poznańskie:

Borońska *Jaroszewo.*
Brzuszkiewicz Teofil — *Kcynia.*
Dudziak Marcin — *Spytkówki.*
Filisiewicz Kazimierz — *Mogilno.*
Górski Dr. Leon — *Stenszewo.*
Kwiatek Ignacy — *Pleszewo.*
Młynarczyk Szymon — *Radlów.*
Szymański Michał — *Powidz.*

Galicya:

Bieszczad Maryanna — *Korczyna*
Dobrowolny August — *Jasło.*
Guzik Jan — *Zyznowo.*
Sada Adam — *Jamna.*
Kapłon Józef — *Rabka.*

Królestwo Polskie:

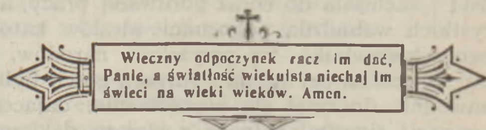
Makaruk Eliasz — *Polubicz.*
Milanowska Bronisława — *Augustów.*
Szyszkówna Leonina — *Prezna.*

Prusy Zachodnie i Wschodnie:

Bezdoń Ignacy — *Toruń.*
Śpich Antoni — *Mościska.*

Węgry:

Rogala Franciszek — *Topolówka.*



Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. Monauni. (Trento-Austria).

rzystne pod względem moralnym i materyalnym, w godzinach wolnych od nauki i pracy.

Niechaj Pan Bóg sowicie wynagrodzi tym, którzy cegiełkę swą dołożyli, by wznieść dzieło tak zbożne.

Aby jednak utrzymać się mogło, od Waszego dobrego serca to zależy Szanowni **Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice**. Pomni na słowa Pana Jezusa „Coście jednemu z tych najmniejszych uczynili, toście mnie uczynili,“ raczcie i nadal łaskawością Swą nas otaczać, wspierając nas chętnym Swym datkiem, który uprasza się wysyłać pod następującym adresem:

Wiel. Ksiądz Dyrektor

Zakładu salezyańskiego

w PRZEMYŚLU

Galicya - Ul. Św. Jana 15.

Kościoł św. Józefa w Przemyślu.

Od blisko dwóch lat czytają Przezacni nasi Pomocnicy na okładce Wiadomosci Salezyańskich odezwę księdza dyrektora zakładu salezyańskiego w Przemyślu. Pomiędzy innemi jest tam wzmianka, że w dzielnicy miasta, „Zasanie“ jest niezbędna potrzeba kościoła parafialnego, który J. E. Najprz. ks. Biskup Józef Pelczar chętnieby oddał X. X. Salezyanom. Otoż po wykończeniu Zakładu, pożądaną ogólnie jest rzeczą, by jak najprędzej zabrać się do budowy tegóż. Będzie to kościół p. w. Św. Józefa patrona Najprz. X. Biskupa Pelczara. Znaną jest działalność Jego na polu piśmiennictwa kościelnego i pracy społecznej we wszystkich dzielnicach dawnej Polski, przez co zasłużył sobie na miłość i szacunek nietylko swych owieczek, ale i u każdego polaka.

W roku 1914-tym obchodzić będzie Najdostojniejszy ten Arcypasterz swój złoty jubileusz kapłański. Jakaż radość byłaby to dla nas, gdybyśmy mu w tym pamiętnym roku oddać mogli jako hołd miłości i wdzięczności nowo wybudowany kościół?

Sami nic nie zrobimy, *wszystko* jednak dobrą chęcią i wspólnemi siłami Przezacnych Pomocników naszych.

Na początek budowy oddał nam Najprz. Arcypasterz spory zasób dzieł przez siebie wydanych. Są one następujące i, jak wszystkie, co dotąd wyszły z pod jego pióra, nader wartościowej treści:

1) **Pius IX i Jego Pontyfikat.** Dzieło historyczne w 3 tomach, wydanie drugie. Cena już z przesyłką 12 kor. — 11 marek — 5 rubli.

2) **Podręcznik Adoracyi Przenajśw. Sakramentu.** Cena z przesyłką 1 kor. 50 h. — 1 marka 40 f. — 60 kop.

3) **Czytanie Duchowne o Najśw. Maryi Pannie.** Cena z przesyłką 1 kor. 50 h. — 1 marka 40 f. — 60 kop.

4) **Nabożeństwo do Najsł. Serca Pana Jezusa.** Cena z przesyłką 1 kor. — 90 fen. — 40 kop.

Ostatnie 3 dziełka nader piękne, służyć mogą jako książki modlitewne.

5) **Obrazki Historyczne z Dziejów Polski.** Dwa tomiki już z przesyłką 1 kor. 20 h. — 1 marka. — 50 kop.

6) **Na Syberyi.** Z przesyłką 1 kor. — 90 fen. — 40 kop.

Ponadto wyjdą naszym nakładem.

1) **Najśw. Marya Panna jako Wspomożycielka Wiernych.**

2) **Życiorys młodzieniaszka Dominika Savio.**

Czysty dochód ze sprzedaży tych dzieł przeznaczony na budowę kościoła. Nabyć ich można w Zakładzie salezyańskim w Przemyślu, dokąd także dobrowolne ofiary posyłąć można.

Adres: *Wielebny Ksiądz Dyrektor*

Zakładu Salezyańskego

w PRZEMYŚLU

Galicya - Ul. Św. Jana 15.

Najświętsza Marya Panna

JAKO

WSPOMOŻENIE WIERNYCH.



Jesteśmy przekonani, że w bolesnych wypadkach bieżących czasów tylko niebieskich pociech spodziewać się możemy, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan.

PIUS X.

Słowa te wypisane na pierwszej stronicy książeczki, którą wydali Salezyanie w Przemyślu wyrażają dobitnie w jakim celu została ona wydana: Zapoznać jak najszersze koła katolików z początkami nabożeństwa do Maryi Wspomożycielki, aby w swych cierpieniach i dolegliwościach wiedzieli, jak potężną pomoc i skuteczną pociechę mają w każdej chwili w Maryi, wzywanej pod tytułem: Wspomożycielki Wiernych.

Książeczkę tę polecamy naszym przezacnym Pomocnikom jak najgoręcej, ile że jej rozpowszechnianiem przyczynią się w dwojaki sposób do pomnażania chwały Bożej na ziemi t. j. popierając dobrą prasę i pomagając do wykończenia i utrzymania Zakładu Salezyańskiego w Przemyślu.

Cena z przesyłką 1 koronę 10 halerzy (1 markę, ½ rubla).

Czytelników naszych z przesyłkami pocztowemi mało obznajomionych uwiadamiany, że chcąc zamówić książeczkę, nie potrzeba osobno pisać listu z zamówieniem i osobno wysyłać przekazu z pieniędzmi. Można bowiem na tymże przekazie (Postanweisung), którym się wysyłają pieniądze, napisać zamówienie w tych krótkich słowach:

Posyłam wielebnym Księżom... koron. (marek, rubli) z prośbą o przysłanie i mi... egzemplarzy książki p. t.: Marya jako Wspomożenie Wiernych.

Najważniejszą rzeczą przy takich zamówieniach, jak w ogóle przy każdej wysyłce listu jest to, żeby nie zapomnieć podać dokładnego adresu.

Po książkę należy się zwracać do dyrektora zakładu salezyańskiego w Przemyślu pod nast. adresem:

Przew. X. Dyrektor Zakładu Salezyańskiego

AUSTRYA
GALICYA

PRZEMYŚL
ulica Św. Jana, 15.